THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (12,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TEL. C. D. & P. T. 2263 GRANT
P. & A. 2204 MAIN.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa.
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylvanii.

Prenumerata wynosi:
Rocznie .... [illegible]
Półrocznie .... [illegible]
Za granicami St. Zjedn. .... [illegible]
Pojedyńczy numer .... [illegible]

Deus et Patria! — ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. — Bóg i Ojczyzna!

No 43 — Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 27-go Października, 1904, (October 27) — Rok VI

„WIELKIE" CZYNY

rozbójników moskali na morzach europejskich. Cała flota bałtycka bombarduje na morzu Północnem bezbronne łodzi angielskich rybaków.

Kilku ludzi moskale ubili, parę statków zatopili i ....uciekli! Napaść ta rozbójnicza oburzyła cały świat cywilizowany i może wywołać europejską wojnę.

Do japońskich pancerników strzelać moskale nie umieją, ale za to celnie bardzo strzelają do nieszkodliwych, rybackich łodzi angielskich.

W MANDZURYI CICHO. Z PORTU ARTHURA NIE MA ZADNYCH WIESCI.

Sławetna flota Bałtycka, która już 77 razy wyruszyła z wielkim hałasem z pod Petersburga na Japonów, i 77 razy się wracała pod Petersburg, — wyruszyła nareszcie odważnie na pełne morze dnia 19go Października pod wodzą admirała Rożestwieńskiego.

W eskadrze tej znajdują się następujące okręty wojenne: —

Kniaź Suwaroff (a jak angielskie gazety piszą ,,Kulas Suwaroff'') pancernik 1ej klasy, mający na pokładzie 4 działa 12 calowe, 12 dział 6 calowych, 20 armat 12 funtowych, 20 armat 3 funtowych, 8 o kulach 1 funtowych, i 6 rur do wyrzucania buchadeł (torpedów).

Nawarin, taki jak powyższy, Sissoj Wielikij, Borodino, — Aleksander III, Orel, Osłabia, wszystkie powyższe to ogromne pancerniki, podobne rozmiarem i uzbrojeniem pierwszemu.

Oprócz tych pancerników 1ej klasy, należą do eskadry krążowniki opancerzone: Nachimoff, Oleg, Dymitryj Donskoj, Aurora i Alwaz, a do tego wliczyć trzeba do tejże eskadry 30 torpedowców, 12 transportowców i wiele okrętów wiozących węgiel, żywność i wszelkie wojenne przybory i strzeliwo.

Ta to ogromna flota wypłynęła wreszcie na pełne morze, a okrążywszy Danię, płynęła wolno po morzu Północnem, zwanem też morzem Niemieckiem, znajdującem się na zachód od brzegów Danii, Niemiec, Hollandyi i Belgii, a na wschód od Anglii.

Pokazało się też dowodnie, że moskale to prawdziwi piraci czyli rozbójnicy morscy, nie umiejący bić się na morzu z uzbrojonymi japończami, ale za to umiejący rozbijać na morzu i mordować bezbronnych rybaków i marynarzy.

Bo oto, — gdy po północy, z Piątku na Sobotę osławiona ta flota znajdowała się na środku owego Morza Północnego i napotkała w miejscu odległem od Anglii na 200 mil angielskich gromadę małych statków rybackich angielskich, —było ich przeszło sto, a towarzyszyły im większe parowce holownicze — najprzód moskale zaczęli obsypywać statki rybackie snopami elektrycznego, oślepiającego światła ze swoich reflektorów, - - i przyjrzawszy się dobrze owym rybackim okręcikom bezbronnym, zaczęli naraz moskale walić do nich ze wszystkich dział całej eskadry!.....

Kanonada ta trwała około 20 minut, poczem rozbójniki owe, nie zatrzymując się wcale, by ratować tonących, — pogasili światła i odjechali w dalszą drogę.

Skutek bombardowania był straszliwy! Ogromny parowiec ,,Crane'' służący na skład złowionych ryb i do rozciągania sieci po morzu, został tak podziurawiony, że w pół godziny potem zatonął; kapitan parowca i sternik, stojący w owej chwili blizko siebie, zostali zabici jedną kulą armatnią, która im obom urwała głowy, — a wszyscy inni ludzie z załogi, oprócz kucharza, zostali mniej lub więcej ciężko poranieni.— Załogę uratowali majtkowie z innych statków, a nawet zdołali zabrać z sobą oba trupy bez głów: kapitana i sternika, — poczem ,,Crane'' utonął.

Inne dwa parowce holownicze: Moulmeim i Mino omal nie zatonęły; Moulmeim ma 16 dziur od kul armatnich a Mino 10 dziur od kul dużego kalibru, lecz że uszkodzenia są w ścianach nad wodą,— przeto statki te nie zatonęły. Istnieje obawa, że i kilka mniejszych statków zostało zatopionych.

Gdy Moulmeim i Mino przypłynęły w niedzielę do portu Hull w Anglii i gdy wieść o tej niecnej napaści rozbiegła się po Anglii, — zawrzało w całej Anglii jak w ulu! Ludność w Londynie chciała się rzucić na powóz moskiewskiego ambasadora, gdy ten w poniedziałek powrócił z wizyty ze Szlązka i gdy ze stacyi jechał powozem do ambasady. Cała ludność Anglii niezmiernie oburzona, domaga się od rządu swego, aby tenże jaknajostrzej dopominał się od Rosyi zadosyć uczynienia za ten napad zbójecki. —

Rządy wszystkich państw europejskich wielce zmartwione i zatrwożone, bo rozbój ten może sprowadzić wojnę między Anglią a Rosyą a potem wojnę ogólną, bo oba te państwa mają swoich stronników.

Rząd angielski wysłał do Petersburga ostrą notę, domagając się:

Przeproszenia Anglii za napad; wynagrodzenia szkód wyrządzonych rybakom i — ukarania głupich moskiewskich oficerów, którzy barbarzyńsko napadli na flotyllę rybacką bezbronną w czasie pokoju.

Jakóż car przesłał osobisty list do króla Anglii, przepraszając go i ubolewając nad ,,nieszczęśliwym wypadkiem''. To jednak sprawy nie załatwi i Anglia oczekuje officyalnego zadosyćuczynienia za napaść i zniewagę.

Urzędnicy rosyjscy w Petersburgu nic jeszcze nie odpowiedzieli i tłumaczą się ambasadorowi angielskiemu że nie mogą nic przedsięwziąć, bo jeszcze (środa) nie otrzymali opisu tego ,,wypadku'' — od admirała Rożestwieńskiego.

W Anglii tymczasem wre jak w kotle i ludność domaga się kary na rozbójnikow. — Rząd angielski powołał eskadry swoje, aby były w pogotowiu. Eskadra angielska z Morza Śródziemnego płynie już naprzeciw floty rosyjskiej. — Ogólnie jednakże mniemają że do wojny o to nie przyjdzie, że car przeprosi Anglię officyalnie, szkody nagrodzi i oficerów ukarze.

Dyplomaci są tego zdania, że rosyjski rząd naumyślnie szuka zaczepki i chce wywołać wojnę aby miał wymówkę przed ludnością w Rossyi że musi z Japonią zawrzeć pokój, bo na Rossyę za wielu sąsiadów ,,napadło''!....

Moskale też tłumaczą się, że zobaczywszy tyle statków na morzu, myśleli że to są japońskie torpedowce i że strzelali w swojej obronie. Przedtem rzeczywiście chodziły pogłoski że japończycy mają na tych wodach swoje torpedowce.

Z pola walki w Mandżuryi nie nadeszły ważniejsze wiadomości. Moskale i Japończy stoją naprzeciw siebie niedaleko Mukdenu. Małe utarczki fortpocztowe wydarzają się codzień nie w wielu miejscach, ale większej bitwy już tydzień nie było.

O Porcie Arthura także nie ma ważniejszych wieści. Moskale nic nie wiedzą, a japończycy nic nie chcą powiedzieć.

AMERYKA.

Youngstown, Ohio.
Krwawa bójka robotnicza.

Yougstown, Ohio, 22go. — Dziś wieczorem zastrzeleni tu zostali na ulicy dwaj robotnicy uniści, strajkierzy ze stalowni American Steel Hoop Co. — podczas gdy napadli na robotnika zatrudnionego w tychże stalowniach. — Wczesnym wieczorem, gdy ulice śródmieścia roiły się od przechodniów. — Thomas Connelly, puddler, i Patrick McLaughlin, — obaj strajkierzy z powyżej wymienionych stalowni, znani z tego, że już kilka razy napadali i bili nieunistów, — napadli w śródmieściu niejakiego Freda Wolffe, niemca i zaczęli go poniewierać. — Wolffe pracował w stalowniach tych objętych strajkiem, nie był to żaden skeb, lecz prawdziwy unista, który pomimo panującego tam strajku, miał specyalne pozwolenie do pracowania tamże od samego prezydenta Unii Amalgamated, Shaffera. — Dla tego nie można było Wolffego nazywać ,,łamaczem'' strajku. — Tak samo jego brat Jan Wolffe ma od Unii Amalgamated pozwolenie pracowania w tej stalowni podczas strajku.

Obaj zabici: Connelly i Mc Laughlin aresztowani byli w niedawnym czasie kilka razy za turbowanie nieunistów i bójki uliczne, a nawet Connelly, na pół godziny przed śmiercią napadł z kilku innymi strajkierami na jakiegoś skeba, Patryka Cardon, nieunistę i tak go zbił z towarzyszami, że policya z trudnością Cardona obroniła.

Z powodu częstych napaści, dokonywanych przez strajkierów, nieuniści mieli się na baczności i niektórzy nosili rewolwery.

To też, — gdy Connelly i McLaughlin napadli na mieście obu braci Wolffe i zaczęli ich bić i poniewierać, John Wolffe dobył rewolweru i zaczął ruszać cyngla na bijaków ajryszów.— Rewolwer Johna nie wypalił, a to dla tego, że był nienabity, gdyż John przed wyjściem do miasta zapomniał włożyć nabojów do rewolweru; gdy jednakże Freda Wolffa nacisnęli zbyt mocno ajrysze bijacy, tak że mu gnaty poczęły trzeszczeć a nawet złamali mu kość obojczykową,— Fred Wolffe uczynił ostatni wysiłek i dobywszy z kieszeni biodrowej rewolweru, — zaczął ruszać cyngla.. Freda rewolwer był nabity należycie, to też pierwszy strzał z jego rewolweru przeszył piersi Connellego, tuż nad sercem, a druga kula trafiła McLaughlina w oko i przeszyła mu mózg, kładąc go trupem na miejscu! Connelly z przeszytą piersią zmarł w wozie opatrunkowym w drodze do szpitala.

Podczas bójki tej zgromadziła się, naokół bijących się, cała kupa ,,obywateli'', — przyglądających się bójce, owemu ,,szlachetnemu'' sportowi amerykańskiemu z lubością. Widzów było wielu, ile, że jako w sobotę, wszystko co żyje łazi po mieście od salunu do salunu lub po składach kupieckich za kupnem. — Między gapiami było i wielu strajkierów szukających zwady i bójki ze ,,skebami'', to też gdy ujrzeli, że dwóch bijaków zostało zabitych, — krzyknęli na tłumy, aby Wolfego zlynczować. — Ten jednakże zasłaniając się rewolwerem, uciekł z bratem do najbliższego sklepu i wkrótce potem poddał się spokojnie policyi.

Na stacyi policyjnej Wolffe tłumaczył się, że strzelał w obronie własnego życia i strzelał dopiero wtedy, gdy mu już łamano kości. — ,,Obaj napastnicy, — mówił Wolffe,— mieli za sobą bandę kamratów, więc widząc przed sobą śmierć pewną, musiałem się bronić''. ,,Licho to bardzo, mówił dalej Wolffe, — jeżeli obywatel nie może wyjść na miasto za zakupnem wiktuałów dla dzieci, i jeżeli na ulicy narażony jest na śmiertelne napaści. — Nie chciałem ich zabić, tylko chciałem ich odstraszyć lub zranić, aby mnie puścili. Nie mam jednakże czego żałować, jeżeli są zabici, bo musiałem to uczynić aby własne życie obronić.''

Connelly był zatrudniony od wielu lat w stalowni ,,Lower Plant Amer. Hoop Co., liczył lat 45 i zostawił żonę i 6cioro dzieci. Tak samo Fred Wolffe ma kilkoro dzieci i jest wdowcem.

Później aresztowano także niejakiego Patryka Monhan i i F. Barbera, i paru innych, którzy Connellemu i Laughikowi pomagali w napaści na Wolffego.

Wolffemu wytoczył Stan skargę o dwa zabójstwa, ale to tylko tak dla formy, gdyż wiadomo, że nic mu nie będzie, bo on tylko bronił swego życia przed napastnikami, którzy go chcieli może zabić, a przynajmniej chcieli go tak okaleczyć i zmarnować, aby został niezdolnym do pracy. — Skebem zaś nie był, bo miał od Unii Amalgamated i od jej prezydenta Shaffera specyalne pozwolenie na pracowanie w owej stalowni gdzie strajk trwa od kilku tygodni.

Bankructwo zarządzcy majątku Uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie.

Przed kilku miesiącami ogłosił niewypłacalność w stolicy Stan. Zjednoczonych, — Waszyngtonie, — niejaki Thomas E. Waggaman, kassyer Uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie. — Obecnie dzienniki amerykańskie z dnia 23go ogłaszają o tem z Waszyngtonu dalsze szczegóły o owem bankructwie. Waggaman, jak się dziś okazuje, zbankrutował na summę przeszło 4ch milionów dolarów, — a w tem bankructwie Uniwersytet Katolicki został pokrzywdzony na summę przeszło 900 tysięcy dolarów czyli blizko na milion dolarów, i nie ma nadziei, żeby cokolwiek z tej summy zostało Uniwersytetowi wrócone.

W Rzymie jest już ta sprawa całkowicie znana, — i w zeszłym tygodniu trustysowie — (Opiekunowie) i Rektor tego Uniwersytetu mieli otrzymać od Papieża rozkaz, ze muszą postarać się o to, aby Uniwersytet otrzymał napowrót wszystko, co u Wardamana stracił.

Jak sprawa obecnie stoi, to aby Uniwersytet mógł być nadal prowadzony,— koniecznem jest mieć natychmiast 50 tysięcy dolarów na koszta jego utrzymania i prowadzenia. Każdy z 15 trustysów ma się wystarać o 3,500 dolarów, potrzebnych na natychmiastowe wydatki.

Rozkaz ten podobno przesłany został trustysom przez Monsigniora Falconio, apostolskiego Delegata i pieniądze owe (50 tysięcy) muszą być zebrane przed 1ym Stycznia 1905 roku.

Trustyasmi są: Kardynał Gibbons, — arcybiskupi: Williams z Bostonu, — Farley z New Yorku, Ryan z Filadelfii Chappelle z New Orleans, — Ireland ze Saint Paul, Riordan z San Francisco, i Kean z Dubuque; — także biskupi: — Spalding z Peoria, Foley z Detroit, Maes z Covington, Horstman z Cleveland i Harkins z Providence, — a także świeccy obywatele:

Mich. Jenkins z Baltimore i Mich. Cudahy z Chicago.

— Kardynałowi Gibbonsowi miał przepaść w tem bankructwie cały jego majątek osobisty około 25 tysięcy, a przytem dwa razy tyle ludzkich pieniędzy. Jednakże jego krewni i bogaci znajomi mieli podobno do tego czasu złożyć tyle, że niemal całą tę szkodę pokryli, resztę zebrać miano w dyecezyach do jego archidyecezyi należących. — Inni arcybiskupi też łatwo pokryją ze składek to, co w tem bankructwie stracili.

Również i Delegat Apostolski został grubo w tem bankructwie szarpnięty, gdyż fundusze swoje lokował był u tego bankruta Waggamana, około 15 tysięcy dolarów. — Audytor Delegatury, monsignior Marchetti także stracił tam swoje fundusze, biskup Donahue z Wheeling miał tam utracić około 22 tysięcy swoich własnych i zawierzonych sobie pieniędzy.

Wszystkie też niemal zakłady katolickie dobroczynne w Waszyngtonie i w Baltimore, potraciły wiele na tem bankructwie, gdyż lokowały u Waggamana swoje fundusze i przez niego wypłacały czekami swoje długi i należności.

Sprawa tego bankructwa jest ogromnie zawikłana i nie ma nadziei, żeby osoby lub instytucye poszkodowane miały mieć zwrócone przepadłe te fundusze.

Ofiara swawolnych zabaw.

Scranton, Pa. 21go. Wskutek zajęcia się sukienki od ognia, jaki zapalili swawolni chłopcy na podwórzu Piotra Krońskiego w Heckville, poparzyło się 3 letnie dziecię Krońskiego, które obok się bawiło, i w męczarniach wyzionęło ducha.

Olbrzymi trust tytoniowy.

Trenton, N. J. 21go.—Trzy wielkie kompanie tytuniowe American Tobacco Co. Consolidated Tobacco Co. i Continental Tobacco Co. połączyły się w jedną olbrzymią korporacyę i wyjęły jeden wspólny charter. Kapitał zakładowy tego nowego polipa trustowego wynosi kolosalną sumę 180 milioków dolarów podzielonych na 100,000.000 dolarów w zwykłych akcyach a 80.000.000 dolarów w akcyach gwarantowanych.

Kolonia dla rosyjskich dezerterów.

Muncie, Ind, 22go. Przybył w te okolice niejaki Antoni Darowski, prawdopodobnie Polak, który twierdzi, że jest upoważniony do wyszukania odpowiedniego gruntu w celu założenia kolonii dla dezerterów z wojka rosyjskiego. Darowski twierdzi, że żołnierze tak Polacy jak i rosyanie gromadnie opuszczają carskie szeregi i rozpraszają się po świecie. Wielu z nich przybywa do Stanów Zjednoczonych. — Przeważnie umykają rezerwiści, z których niemal każdy ma jaki taki kapitalik i zamierza się osiedlić na roli.

Cygany zamordowały dziecko.

Phoenixville, Pa., dnia 24go Października. Zeszłego piątku znikł tutaj pięcioletni chłopczyk nazwiskiem Miorski czy Majerski. — Ponieważ niedaleko tej miejscowości obozuje banda cyganów,— przeto pada na nich podejrzenie, — że to oni ukradli dziecko. Sąsiedzi strapionych rodziców szukali dziecka pilnie przez trzy dni,— aż nareszcie znaleziono trupa dziecka w piątek wieczorem w opuszczonym domu farmerskim. Oburzenie na cyganów jest ogromne, i chciano ich zlynczować, ale ostatecznie udało się konstablom cyganów obronić, przyczem też kilku cyganów aresztowali. Biedne dziecię miało główkę rozbitą drągiem i miało gardło przerżnięte od ucha do ucha!

Zlynczowali murzyna.

Norfolk, Virginia, dnia 24go — Murzyn George W. Blount, utrzymujący restauracyę w miasteczku Barkeley pokłócił się z policyantem i poranił go dość ciężko parę dni temu. — Aresztowano go za to i osadzono w więzieniu, — a potem w niedzielę wieczorem przybyła przed więzienie gromada ludzi, i wywlokła murzyna z więzienia. Założono mu postronek na szyję, wywleczono go do lasu i tam go ubito na śmierć kijami, a w końcu poprzestrzelano z rewolwerów jak sito.

Hollidaysburg, Pa.

Murzyn Mills, oskarżony o kryminalny napad na białą niewiastę, osądzony został na dziewięć lat do więzienia.

Beaver Falls, Pa.

Mała, trzyletnia dziewczynka, córka familii Banks, zamieszkałej przy ulicy Ninth Ave. wyszła na podwórze, gdzie jej matka prała bieliznę przy dużym ogniu. — Dziecko zbliżyło się do ognia, zapaliło na sobie sukienki i umarło w pół godziny potem z poparzeń.

Carnegie w Ameryce.

Słynny milioner i król stalowego trustu: Andrew Carnegie wylądował w niedzielę rano z okrętu Celtic w New Yorku i jak zwykle co roku, zamierza tu zabawić kilka miesięcy. Przybył on jeden dzień po urzędowej regestracyi głosujących, nie zdążył się zaregistrować i nie będzie dla tego mógł głosować podczas przyszłych Wyborów w dniu 8go listopada. A chciał koniecznie dać głos za Rooseveltem.

Uniontown, Pa.

— Podczas zbyt wesołych chrzcin u jakiejś słowackiej familii, niedaleko Victoria Mines — zastrzelony został przez drugiego pijaka zeszłej soboty słowak Joseph Szemon.

St. Louis, Mo.

Detektywi i policya tutejsza stoczyli tu w pewnym podejrzanym domu dnia 21go krwawą walkę z rabusiami kolejowymi. Rabusie owi, którzy niedawno napadli na pociąg osobowy, zamieszkali w domu pod No. 1324 Pine str. Gdy ich wyśledzono, detektywi naszli z nienacka dom, wyważyli drzwi i chcieli opryszków aresztować. Opryszków było trzech a detektywów było pięciu. — Skoro detektywi wpadli do izby, rozbójnicy zaczęli natychmiast strzelaninę; detektywi odpowiedzieli również strzałami. W parę chwil potem, gdy dym opadł i gdy wystrzelono wszystkie naboje (48) z wszystkich rewolwerów, — na podłodze leżeli zabici dwaj detektywi i jeden rozbójnik. Pozostali przy życiu zapaśnicy rzucili się na siebie z pałkami i próżnymi rewolwerami.

Ostatecznie opryszków pozostałych przy życiu aresztowano ale w kilka godzin potem umarł z ran i trzeci z detektywów, a dwaj pozostali rozbójnicy i reszta detektywów są ciężko poranieni.

Snieg w południowych Stanach.

Knoxville, Tenn, 24 paźdz. Telegramy donoszą, iż w stanie Tennessee leżącym na południu, spadły tak obfite śniegi, jakiemi sie nie mogą poszczycić stany północne.

W Gaylord, Mich., spadł śnieg na cztery cale grubości i temperatura znacznie się obniżyła. — Wczesna zima grozi Stanom Zjednoczonym.

Ładny przyjaciel robotników.

W New Yorku skazany został na ciężkie więzienie niejaki Filip Weinseimer, prezydent wielkiego Stowarzyszenia Robotniczego (Building Trades Council). Wielki ten przyjaciel robotników i Unii wyduszał z kontraktorów grube pieniądze. Jeżeli kontraktor nie chciał mu dać łapówki to on zarządzał strajk, niby, to dla dobra robotników, — a jak dostał łapówkę, to kazał strajkierom wrócić do pracy. Gdy niejaki budowniczy Essig w New Yorku rozpoczął robotę za 30,000 dollarów, Weinseimer chciał od niego łapówki 4,000 dolarów i groził, że go strajkiem zniszczy jeżeli mu nie da łapówki.

Essig sprowadził detektywów ukrył ich za firanką i łotrowi dał łapówkę. Potem detektywi łotra aresztowali a obecnie sąd skazał go na ciężkie więzienie.

Rabunek w South Chicago.

Podczas gdy 14 bortników (stołowników) spożywało wieczerzę razem przy jednym stole w domu Jana Sokoła pod No. 8445 Mackinow Ave. w South Chicago, wieczorem dnia 25go bm. weszło do tejże izby trzech rabusiów, — i grożąc rewolwerami zgromadzonym, obrabowali ich da ostatniego centa!.. Rabusie doskonale się obłowili bo wszyscy stołownicy otrzymali tego dnia wypłatę za pracę w stalowniach Illinois Steel Co. gdzie wszyscy pracowali.

Będzie dzielnym pryczerem.

Columbus, S, C. 21 paźdz. — James H. Tillman, były gubernator, bratanek senatora B. R. Tilmana, postanowił zostać pastorem metodystów. Poprosił jednego z tutejszych pastorów, ażeby dopomógł mu do dojścia do celu.

Tilman zastrzelił niedawno temu dziennikarza N. G. Gonzales na ulicy, lecz sąd przysięgłych uwolnił go od odpowiedzialności.

Ile wojska wystawić może Japonia.

Do obecnej wojny rosyjsko-japońskiej wszystkie źródła wojskowe i dyplomatyczne twierdziły, że armia japońska na stopie wojennej dosięga 350,000 żołnierzy. Dziś nikt już nie wierzy cyfrze tej. Ile jednak żołnierzy wystawić może w samej rzeczy Japonia?

Japończycy wprowadzili u siebie powszechną służbę wojskową prawie równocześnie z nami, a mianowicie w roku 1872. Ludność Japonii równą jest jednej trzeciej części ludności państwa rosyjskiego i odbywania służby wojskowej powoływanych jest corocznie 450 do 500 tysięcy rekrutów. Do roku 1896 z liczby tej do rzeczywistej służby trzechletniej wcielono tylko 400,000, reszta zaliczana była do pospolitego ruszenia i wykształcenia wojskowego nie otrzymywała. Od tego czasu Japonia, przygotowując się do wojny z Rosyą, zmieniła zupełnie dotychczasowy system poboru.

Z ogólnej liczby powołanych wcielono do czynnej służby 3-letniej po dawnemu około 50,000 ludzi, z całej pozostałej 150 tysięcznej masy, uznanych za zdatnych do służby wojskowej i nie korzystających z ulg, większą część, a mianowicie 100,000 zaliczona była do tak zw. rezerwy rekruckiej pierwszej klasy, — a mniejsza, 50 tysięcy, do rezerwy rekruckiej drugiej klasy.

Rezerwiści pierwszej klasy—aczkolwiek nie wstępowali do szeregów armii czynnej, jednak w pierwszym już roku, tj. zaraz po powołaniu ich, formowali specyalne oddziały i odbywali pięciomiesięczne ćwiczenia. W takich warunkach łatwo zrozumiałą jest rzeczą, skąd u Japończyków biorą się żołnierze do formowania niezliczonych brygad rezerwowych. W ciągu 7 lat, tj. od roku 1896 do 1903, utworzyli około 300,000 wyćwiczonych żołnierzy rezerwy i najmniej pół miliona rezerwy rekrutów pierwszej klasy.

W ten sposób Japonia może łatwo wystawić milionową armię.

Piękna uroczystość odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego.

W dniu 10 września odbyła się w mieście Tarnobrzeg w Galicyi piękna uroczystość odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego, — wystawionego chłopu polskiemu przez naród polski. Cała ta uroczystość odbyła się wśród wielkiego zapału uczestników, których liczba szła w dziesiątki tysięcy.

Rano miejska „Harmonia" odegrała pobudkę na ulicach miasta. Na uroczystość przybyło wielu Sokołów ze Lwowa Krakowa, Tuchowa, Kolbuszowej, Mielca, Leżajska i Bieńczyc. — Przybyli posłowie: Bojko, Krempa, Włodek, Wójcik, Bernadzikowski i Stapiński.

Koło pomnika na rynku ustawiła się rada gminna Tarnobrzegu, Sokoli, delegacye z wieńcami, posłowie ludowi, ludność miasta, oddział kosynierów utworzony z włościan. Przewodniczący komitetu włościanin Słomka oddał pomnik pod opiekę gminy, w imieniu której przemówił radny Orzechowski.

Następnie wygłosili przemowy: poseł Bojko, akademik ze Lwowa Prószyński, sekretarz „Kółek rólniczych" Zielonka i redaktor „Ojczyzny" Panek.

Odsłonięty pomnik przedstawia Bartosza Głowackiego z kosą w prawej ręce, opartego lewą ręką na zdobytej armacie. Na cokole orzeł polski zrywa się do lotu. Cokół okryto wieńcami.

Po odsłonięciu złożyły u stóp pomnika piękne wieńce deputacye: z ziemi mieleckiej, powiatu brzeskiego, dąbrowskiego, fabryki dachówek w Skowierzynie i inne. Z za kordonu zaś u stóp pomnika złożono wieńce i szarfy: od stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskiem, od „rodaków z ziemi łomżyńskiej", od powiatów: puławskiego, janowskiego, tomaszowskiego, lubartowskiego, biłgorajskiego, krasnostawskiego, chełmskiego, hrubieszowskiego, zamoyskiego, od miast i miasteczek: Frampola, Kraśnika, Janowa, Puław, Zamościa, Zwierzyńca, od włościan z ks. łowickiego, od organizacyi narodowej im. Kilińskiego w Warszawie. „Obrońcy wiary i ojczyzny od unitów z Podlasia". „Za męztwo i odwagę bohaterowi w siermiędze mieszkańcy Sokołowa gub. siedleckiej". „Od braci krakusów z pod Moskala", „A gdy Ojczyzna zawoła, pójdziemy w Twoje ślady—Kurpie". Wreszcie od redakcyi „Polaka" z napisem: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Telegramów otrzymano kilkadziesiąt z różnych stron kraju, z za kordonu i z obczyzny, między innymi od Maryi Konopnickiej, od Polaków w Morawskiej, Ostrowie, od Sokołów w Koźlu, na Szlązku pruskim, od Sokoła w Wadowicach, w Złoczowie, w Kołomyi, w Horodence, od prezesa Kółek rólniczych p. Cieleckiego, od p. Cieńskiego i wielu innych.

Po południu odbyło się piękne bardzo przedstawienie bitwy racławickiej, inscenizowane na okolicznych wzgórzach.

Bitwa, którą inscenizował włościanin Wojciech Więcek z Machowa, zgromadziła tłumy ciekawych. Wzięło w niej udział przeszło 400 uczestników najliczniej oczywiście byli reprezentantowani kosynierzy, w kawaleryi było kilkudziesięciu jezdnych, którzy wykonywal udatne ataki. Decydującą rolę zdobycia armat, odegrali kosynierzy. Na błoniu obok toru kolejowego, gdzie się odgrywała „bitwa", nie brakło nawet ambulansu i żyda liweranta, — który niewinnymi figlami wywoływał wybuchy homeryczne go śmiechu wśród widzów. Po skończonej batalii Wojciech Więcek (Kościuszko) przemówił do dzielnego Bartosza — (Wyk) i do innych kosynierów wzywając ich do wiernej służby Ojczyźnie, na co Bartosz odpowiedział równie patryotyczną przemową do Naczelkika.

W uroczystości wzięło udział około 15,000 ludzi, głównie włościan.

Nędza w Królestwie Polskiem.

Piszą z Królestwa Polskiego:

Okrzyk: "pracy i chleba" rozlega się w Królestwie Polskiem, gdzie dziesiątki tysięcy robotników cierpi głód i nędzę.... Ta wymowna ich prośba daremną jest jednak i próżną.... Z każdym dniem coraz mniej pracy i chleba. Przemysł Królestwa, wciągnięto w sferę interesów Rosyi, przeżywa ciężkie chwile przesilenia, spowodowane zeszłorocznym nieurodzajem i tegoroczną wojną na dalekim wschodzie. Pozostawał ratunek: filantropia.

Warszawa, olśniona perspektywą 33 milionowej pożyczki i olbrzymich robót miejskich, długo nie myślała o żadnej akcyi. Łudzono się, że przy robotach miejskich tysiące znajdą pracę, przyczem zapomniano, że zanim stanie się zadość formalistyce biurokracyi rosyjskiej głód i nędza mogą pochłonąć tysiące ofiar. Rzeczywistość też przekonała, że olbrzymie roboty odłożono "ad feliciora tempora", a przy przedwstępnych robotach około budowy trzeciego mostu, znalazło pracę aż.... 400 robotników.

Łódź prędzej pomyślała o ratunku. Nie czekając, aż urząd utworzy "komitety obywatelskie" z policmajstrami na czele, zaczęła za pośrednictwem swych instytucyi filantropijnych i niefilantropijnych nieść pomoc rodzinom robotniczym. Należy przypatrzeć się, jak wygląda walka z nędzą w największem Królestwie środowisku fabrycznem które też najbardziej ucierpiało skutkiem zastoju w przemyśle.

Cała akcya ratunkowa polega tylko na tem, aby ochronić ludzi przed śmiercią głodową — Liczne większe kuchnie zorganizowane przez Towarzystwo dobroczynności, przez Towarzystwo przeciw żebractwu, przez bogatszych fabrykantów itd., wydają obiady bezpłatne, których ogólna liczba wynosi dziennie kilkanaście tysięcy.

Kilkanaście tysięcy obiadów bezpłatnych codziennie! To dużo, bardzo dużo, a jednak jak mało w porównaniu z ogromem nędzy.

Na pierwszy rzut oka nie znać w mieście strasznego przesilenia. Na ulicach ruch zwykły, po rogach tylko wzmocnione posterunki policyjne śledzą bacznie, czy nie zanosi się na jakąś manifestacyę. Gdzieniegdzie zatrzyma się karetka pogotowia ratunkowego, otoczona tłumem ciekawych. Lekarz stoi bezradnie. Niema lekarstwa na chorobę, której imię: głód i wycieńczenie. Poza tem wszystko idzie zwykłym trybem, nic szczególnego nie zwraca uwagi.

Chcąc zajrzeć nędzy wprost w oczy, trzeba iść tam, gdzie ona się zjawia na wezwanie filantropii, wychodząc wstydliwie z ukrycia, trzeba zobaczyć głodne tłumy, gdy przychodzą po tak wstrętną im jałmużnę, po skromny posiłek w kuchni bezpłatnej.

Wchodzę do jednej z takich kuchni. Gospodyni wprowadza mię do obszernej izby. Przy stołach siedzą mężczyźni, kobiety i dzieci. Twarze wynędzniałe, smutne. Każdy ma przed sobą miseczkę zupy i kawałek chleba. To jest ich cały obiad.

— Dlaczego mąż pani nie przyszedł, — pyta gospodyni jednej z kobiet.

— Mąż wstydzi się: on chce pracy, a to jałmużna, — odpowiada cicho.

Dość spojrzeć w twarze obecnych a przekonacie się, że istotnie z tej jałmużny korzystają tylko ci, którym już śmierć głodowa zajrzała w oczy, dla których skromny posiłek, jaki tu raz na dzień otrzymują, to jedyne pożywienie.

Filantropia odsłania cały ogrom nędzy.... — W samej Łodzi jest kilkanaście tysięcy ludzi, których ratuje od śmierci głodowej odrobina gorącej strawy i kromka chleba. To wszystko, co im filantropia dać może.... A jednak jej pupile, to uprzywilejowani, to wybrańcy!

Otwieram drzwi na korytarz.... W oczy rzuca się nad wyraz przykry widok: gromada już nie ludzi, lecz szkieletów skupionych przy wejściu. Jest tam robotnik, żółty jak wosk, podobny do trupa. Obok niego kobieta, ze śladami gorączki na twarzy, trzyma na ręku dziecko, które daremnie szarpie ustami pierś matki. A wszyscy są tak bardzo wynędzniali.

— To ci — objaśnia gospodyni—których nie wciągnięto na listę. Z powodu braku funduszów liczba obiadów ograniczona. Czekają, aby pożywić się resztkami — o ile coś w kotłach zostanie.

Czekają.... z zazdrością patrząc przez uchylone drzwi na tę ucztę nędzarzy. Czekają z trwogą, czy uda im się choć na chwilę stłumić głód, co szarpie ich wnętrzności. Trzeba to widzieć, aby zrozumieć i odczuć cały grom nędzy.

I tu nasuwa się pytanie, co właściwie czyni rząd rosyjski, aby przeciw działać klęsce? Bez przesady można powiedzieć, że tylko paraliżuje działalność społeczną. Wprawdzie potworzył komitety z policmajstrami na czele, ale dlatego jedynie aby mógł bez skrupułu krępować wszelką inicyatywę i działalność prywatną.

Wszędzie węszy za agitacyą antipaństwową i tylko wybranym, pod dozorem policyi, pozwala nieść pomoc. Wszak zakazał nawet łódzkiemu Towarzystwu pożyczkowo-oszczędnościowemu podjętej akcyi ratunkowej.

A gdy funduszów brak na bezpłatne obiady dla nędzarzy, gdy prasa mogłaby tu oddać wielkie usługi, pobudzając do ofiarności publicznej — nie wolno jej przedstawić rzeczywistego stanu rzeczy w zbyt jaskrawych barwach. Gdy ludzie wprost padają z głodu na ulicy, cenzura zabrania pisać o tych faktach — bo to tylko wypadki ogólnego osłabienia!.... Głodnych i nieszczęśliwych w państwie rosyjskiem niema!

Jedyna działalność jaką wobec przesilenia władze rozwinęły — to wzmocniony nadzór policyi, która czuwa, by nędza nie rzucała się w oczy. A gdy z piersi robotniczych wyrwie się zbyt głośny okrzyk: "Pracy i chleba"! — rząd rosyjski zna jedno tylko na to lekarstwo: kozaków!

SZYBKOŚĆ NADZWYCZAJNA.

— Co może być prędszego od telegrafu?

— Moja żona. Wczoraj o 1 w nocy nie przekroczyłem nawet jeszcze progu mieszkania, a już mi dała w sieni szczotką w łeb.

Gdzie się podziały korony królów naszych?

Przed niedawnym czasem toczyła się dyskusya na jednem z posiedzeń Towarzystwa przemysłowców w Dortmundzie "o pamiątkach narodowych". Przy tej sposobności postawił jeden z członków pytanie: gdzie się podziały korony królów naszych? Dane natychmiast odpowiedzi i wyjaśnienia, nie wyczerpały jednakże przedmiotu. Polecono przeto redaktorowi "Dzien. Polskiego", aby z powyższym pytaniem zwrócił się do znawcy historyi polskiej, profesora Piekosińskiego przy wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie i poprosił go o łaskawe objaśnienie. Niebawem nadeszła z Krakowa odpowiedź, którą poniżej podajemy:

Kraków, 25—9, 1904.

Szanowny Panie!

Gdzie się podziały korony królów naszych, niech na to zaborca odpowie; nikt z nas tego nie wie.

Korony królów naszych przechowane zawsze były w skarbcu na Wawelu. Gdy Prusacy po rozbiorze ojczyzny naszej zajęli Kraków i Zamek, korony przepadły bez wieści i dotąd żaden ślad ich się nie odkrył. Jedni twierdzą, że Prusacy zająwszy zamek królewski, zabrali insygnia królewskie ze skarbca; ale Prusacy temu przeczą, niema ich też w gabinecie królewskim w Berlinie. Inni zasię są zdania, że kapituła katedralna krakowska zdołała przed Prusakami ukryć te insygnia w bezpiecznem miejscu i że zawsze jeden kanonik katedralny wie o miejscu ich przechowania i na łożu śmierci zwierza tajemnicę znowu innemu kanonikowi. Dotąd jednak żaden kanonik się nie zdradził by znał tę tajemnicę.

Ja przypuszczam, że insygnia królewskie zabrali Prusacy, a bojąc się by ich zwrotu nie zażądali cesarze rosyjscy, którzy noszą tytuł królów polskich, a zatem i do insygniów królewskich polskich mają prawo, ukryli je tak, aby świat o nich nie wiedział, ale ktoś...... zapewne o nich wie.

Jak te korony wyglądały, wiemy o tem doskonale, gdyż na monetach medalach i grobowcach królów naszych znajdują się dokładne ich wizerunki. Rzekoma korona Chrobrego, przerysowana przez Bacciarelego za Stanisława Augusta nie jest stanowczo koroną Chrobrego i nie jest starszą nad XIV wiek. Rysunek Bacciarelego jest w Museum XX. Czartoryjskich w Krakowie.

Proszę przyjąć zapewnienie poważania a dla Towarzystwa pozdrowienie bratnie.

Dr. Piekosiński.

Brzydkie słowo.

"Psiakrew" — wyraz ten prawie nie schodzi z ust przeklinających się uliczników i kłócących się kumoszek. Atoli rzadko kto kiedy zastanowił się może nadtem, skąd ten wyraz pochodzi, co twierdzą, że my i kiniąc naśladujemy niemców.

Twierdzenie, jakoby ten wyraz był tłómaczeniem z niemieckiego, ma za sobą dużo prawdopodobieństwa. Ale nie "Handsblut" jest jego formą pierwotną, lecz "Hannsblut", czyli "Krew Hunnów", którzy podczas najazdu na Europę środkowa pozostawili, jako pamiątkę, sporo bękartów mieszańców, nazywanych następnie pogardliwie tak: "Hannsblut". Gdy Hunnowie poszli w zapomnienie, lud z wyrazu "Hunn" zrobił podobnie brzmiący, a dla niego zrozumialszy "Hund" (pies) i ta forma przedostała się następnie do języka polskiego. Hypotezę tę popierają bardzo poważni etymologowie.

Kto to?

Kto tego nie zna dziś nazwiska?
Ukradkiem każdy pięści ściska,
Rosyanin, polak, razem zgodnie,
Obiliby mu chętnie — spodnie,
Patrzecie, jak on wciąż dzielnie
zmyka!
Arcywygodna to praktyka.
Tył chętnie wrogom swym odsłania,
Który przywyknął już do — lania.
I zawsze cofa się z ochotą....
Nie, nie, nie zdradzę nigdy. —
Kto to?

Statystyka wojen.

Chicagoski "Examiner", robi zestawienie największych wojen w świecie i dowodzi, że bitwa pod Mukden, która rozpoczęła się 9go października i dotąd jeszcze trwa, pochłonęła 100 tysięcy ofiar, czyli ze strony japońskiej dotąd zginęło 30 tysięcy, a po rosyjskiej stronie 70 tysięcy ludzi. Do bitwy stanęło: japończyków 300 tysięcy, a moskali 280 tysięcy. Z generałów dotąd zginął rosyjski generał Smoleński; ranieni: japoński gen. Nodzu i rosyjski gen. Rennenkampf. W bitwie pod Liao Yang zginęło 28 tysięcy ludzi, z liczby 425 tysięcy wojska, biorącego udział w tej bitwie. — Zdobycie Metzu, kosztowało życia 17,500 ludzi; w bitwie pod Lipskiem zginęło 24,800 ludzi; pod Waterloo zginęło 54 tysiące ludzi, pod Gettysburgiem zginęło 34 tysiące ludzi.

Potop w teatrze.

Niezwykłego zdarzenia widownią był dnia 13go b. m. teatr liryczny w Londynie. Podczas pierwszego aktu sztuki "Hrabia i dziewczyna", gdy wszyscy aktorowie znajdowali się na scenie, zaczął padać gwałtowny deszcz z pułapu sceny, zalewając potokami wody aktorów, orkiestrę i pierwsze rzędy krzeseł. Przyczyną tego niezwykłego zjawiska był zaprowadzony niedawno w teatrze skutkiem rozporządzenia londyńskich władz miejskich automatyczny przyrząd deszczowy do gaszenia pożarów, który z niewiadomej przyczyny zaczął działać podczas przedstawienia. Deszcz rzęsisty trwał 6 minut, zanim przyrząd zamknięto. Kapelmistrz MacCann, jak również aktorzy, nie opuścili stanowisk swoich, aby nie wywołać paniki wśród publiczności. Pomimo deszczu, grano bez przerwy, ku wielkiej uciesze widzów.

Uciskania żydów.

Z Brodów donoszą: Zajmujący epizod z ostatniej mobilizacyi rezerwistów w odeskim okręgu wojskowym, opowiadała wiarygodna osoba, matka jednego z powołanych i wysłanych na daleki wschód sołdata, która straciwszy w synu jedyną podporę, opuściła Rosyę, aby w Kanadzie szukać przytułku u znajomych. Otóż ponieważ żydom w święta nie wolno odbywać podróży, rozmyślnie na sądny dzień zarządził naczelnik odeskiego okręgu wojskowego mobilizacyę i odjazd żołnierzy zapasowych.

Powołani i ich rodziny wyczerpały wszystkie możliwe sposoby, aby o jeden dzień, lub przynajmniej do wieczora odłożono wyjazd, zwłaszcza, że prócz sześciuset żydów, jadących jednym pociągiem, prawosławni odjeżdżali innymi pociągami, później znacznie opuszczającymi stacyę odeską. Nie pomogły jednak żadne przedstawienia, ani prośby. Wówczas kilkaset kobiet żydowskich, żony i matki powołanych i zmuszonych do złamania najuroczystszego święta żydowskiego, okrążywszy o dwa kilometry główny dojazd do dworca, strzeżonego pilnie przez żandarmow, przybyły na dworzec odeski i rzuciły się na szyny, aby przeszkodzić odejściu pociągu. Po naradzie puścili maszyniści gorącą parę z parowozu, a poparzone żydówki powstawały i zrobiły miejsce pociągowi, który tymczasem puścił się w drogę. Poparzone i rozżalone niewiasty, pragnąc zemsty w biurze naczelnika stacyi powybijały kamieniami wszystkie szyby.

Dopiero interwencya silnego oddziału policyi położyła koniec oblężeniu i bombardowaniu naczelnika stacyi, który wykonał tylko zlecenie wojskowej władzy.

Około dwieście żydówek aresztowano.

Listy polskie na poczcie.

Polskie, Litewskie i Słowiańskie listy, na pocztach w Pittsburgu w dniu 17 Października, 1904.

Główna poczta, miejscowe.

Anna Ontko.
Andrzej Grusielski.
Józef Jurasiński.
Wojciech Kubicz.
Antoni Łapiński.
Franciszek Sradulski.

Zagraniczne.

(Pytając się o list zagraniczny, trzeba powiedzieć i *numer* listu i nazwisko.)

3 Maryanna Błażej.
4 Aleksander Bagieński.
8 Wojciech Boronski.
10 Cypryan Bielak.
13 Wojciech Dubryl.
13 Władysław Durkiewicz.
14 Julia Dodek.
24 S. Jakubowski.
26 Szczepan Kostecki.
27 Ignacy Kizieliwicz.
28 Władysław Krociski.
33 Konrad Kuroczne.
40 Karol Mari.
41 Ludwika Mocha.
44 Michał Mikulski.
48 Michał Osioł.
51 Jędrzej Pawlik.
53 Józef Pijanowski.
57 Weronia Polaczek.
65 Jan Szpawa.
66 Kazimierz Startz.
67 Stanisław Sobocioski.
74 Marceli Włodarski.

Arsenal Stacya.

Jan Kulesza.
Stefan Kunek.
Marta Radajcic.

Carson Stacya.

Jakób Wilk.
Michał Braczyk.
Mateusz Cegielski.
Michał Dzikonowski.
Władysław Guzefowicz.
Józef Gudwik.
Józef Pietraszek.
Karol Parwicki.
Włodzimierz Popiel.
Franciszek Studowicki.
Karol Sarenski.
Józef Surowczak.
Anna Tondora.
Antoni Wozniak.

Wilkinsburg Stacya.
Zagraniczne.

Wielmożna Pani Aniela Boczeylt.
Zuzanna Zuzik.
Józef Lorkowik.

Forbes Stacya.
Zagraniczne.

Barbara Rudek.

Ofiary na Ochronkę

Pittsburg, South Side, 16 Paźdz.

Na chrzcinach u państwa Kosmaczewskich na wniosek panienek: Franciszki Cwiklińskiej z par. św. Józefata i Maryanny Krantz z parafii św. Wojciecha złożono na Polską Ochronkę w Emsworth jak następuje:

Rodzice Dziecka	$1.00
córka Helena	25
Wincenty Gumienny i żona	50
Jan Kurzawski	50
Żona Rozalia	50
Córka Stanisława	50
Jozef Gumienny i żona	50
Franciszek Krantz i żona	50
Jan Cwiklinski i żona	50
Syn	5
Rozalią Masal	25
Stanisław Krautz i żona	25
Stanisław Łabujewski i żona	1.00
Adolf Pietraski i żona	1.00
Wincenty Domoracki i żona	25
Franciszek Gumienny i żona	50
Ksawery Kosmaczewski	50
Córka Franciszka Cwiklinska	10
Corka Maryanna Krantz	10
Razem	$8.75

Z uszanowaniem,
Franciszka Cwiklinska.
Maryanna Krantz.

HUMOR WARSZAWSKI.

Komunikują nam z Warszawy następujące anegdotki śród publiczności kursujące:

— Słyszeliście, Moskale odbili już Liaojan?

— Jakto? — Kiedy?

— Na pocztówkach.

Druga anegdotka zaczyna się jeszcze poważniej.

— Wiecie już o tem, że Kuropatkin zachorował? I to bardzo poważnie, na raka.

— Zkądże ta wiadomość?

— O, są już bardzo niepokojące obawy: chodzi ciągle tyłem.

NA CZASIE.

— Masz co?

— Nic, a ty?

— Ja też nic.

— O świetnie!.... Założymy sobie do spółki gazetę!

POWINSZOWANIE.

— Winszujemy mamie, szczęścia zdrowia i cukierków.

— A na cóż mnie cukierki?

— Żeby mamusia miała co dać za powinszowanie.

Z OJCZYZNY.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Skierniewice.

Pociągiem rannym kolei wiedeńskiej wyjechało z Warszawy grono „handlarzy“. którzy wieźli „żywy towar“ warszawski, chcąc go wytransportować za granicę. Po zatrzymaniu pociągu w Skierniewicach, schwytano owych „kupców“, jadące z nimi dziewczęta, w wieku lat 17 do 18, odebrano i wysłano do domów rodzicielskich

Wilno.

W roku ubiegłym w dyecezyi wileńskiej, obejmującej gub. wileńską i grodzicką, ilość rzymsko katolików wynosiła: — w gub. wileńskiej, wobec ogólnej ludności 1,706,457, liczono katolików 1,005 230; kościołów było 256, a pomiędzy nimi — jeden katedralny i 45 filialnych, kaplic 226 i księży 234. W gub. grodzieńskiej, wobec ogólnej ludności 1.612,688, liczono: katolików 422,143, kościołów parafialnych 83, nieparafialnych 10, kaplic 45, i księży 107.

Kijów.

Spadek kursu posiadanych akcyi, przeprowadziło samobójstwo kijowskiego lichwiarza, Tereszczenką.— Powiesił się on we własnej stodole, którą poprzednio zamknął na klucz od zewnątrz, sam zaś wlazł do niej potem przez dziurę w dachu. Powiesił się na cienkim sznurku, przewróciwszy nogami podstawiony kuferek. Na ciele samobójcy w brudnych łachmanach, znaleziono papierów procentowanych na 500,000 rubli gotówką. Pieniądze przypadkowo znaleziono, wyrzucając łachmany milionera na śmietnik.

Łódź.

Dziennik „Die Zeit“ przynosi depeszę z Berlina, którą biuro Herold otrzymało z Petersburga, że car rosyjski już zgodził się na zniesienie ukazu cara Aleksandra II, wydanego w roku 1866, mocą którego osobom narodowości polskiej i wyznania rzymsko katolickiego nie wolno było nabywać gruntów na Litwie, Wyłoniu, Podolu i Ukrainie. To przedłożenie podpisał car Mikołaj II, było pierwszym aktem urzędowym, jaki nowy minister spraw wewnętrznych ks. Świątopełk Mirski podał carowi do zatwierdzenia. Ową wiadomość którą podaje „Die Zeit“, należy przyjąć z wielkiem zastrzeżeniem i niedowierzaniem.

Zaręczyny córki Sienkiewicza.

„Słowo Polskie“ otrzymało w drodze prywatnej wiadomość, że córka Henryka Sienkiewicza, panna Jadwiga Sienkiewiczowna, zaręczona jest z młodym historykiem Wacławem Sobieskim.

Odnaleziony rękopis Moniuszki.

Sekcya Moniuszki w Warszawie otrzymała nadzwyczaj cenny rękopis mistrza, który uważany był za zaginiony. Jest to partytura orkiestrowa, słynnej kantaty „Milda“. Odnalazł ją Piotr Maszyński, dyrektor warszawskiej „Lutni“. Przy partyturze znajduje się jeszcze kilka oddzielnych arkuszy, ręką Moniuszki wypełnionych, a obejmujących fragmenty z „Mildy“ i opera „Parya“. Tym sposobem dawny zamiar wydania w druku „Mildy“ a wstrzymywany jedynie brakiem oryginalniej partytury, będzie urzeczywistniony. Sekcya utwór ten wyda całkowicie z głosami i wyciągiem fortepianowym do śpiewu (ofiarowanym niedawno do zbiorów sekcyi przez Paderewskiego), dla utrwalenia wspaniałego dzieła i ułatwienia wykonywania go przez koła miłośników muzyki rodzinnej. Dodajemy, że libretto do „Mildy“ ułożone było z poematu J. I, Kraszewskiego, „Witorauda“. Odnaleziona partytura obejmuje stronic 230, zachowanych doskonale. Dotąd sekcya wydała 56 dzieł Moniuszki.

Powołanie lekarzy z Królewstwa.

Świeżo powołano na Dal. Wschód znowu 30 lekarzy z Warszawy i 21 z prowincyi pośród należących do rezerwy armii czynnej. Wynagrodzenie, przez rząd wypłacane, jest nader skromne, wynosi bowiem tylko 102 rubli. Nadto rodziny lekarzy przez czas ich pobytu na Dalekim Wschodzie, pobierać będą na mieszkanie zależnie od rangi 24 lub 30 rubli miesięcznie. Na drogę i umundurowanie lekarze otrzymują nie całe 700 rubli jednorazowo.

Jeden z lekarzy, dr. Bronisław Sowiski, powołany został telegraficznie z Karlsbadu, gdzie odbywa kuracyę.

Z pośród lekarzy powołanych na Daleki Wschód większość odwołała się do komisyi, w celu zbadania ich stanu zdrowia, a ewentualnie zwolnienia od służby przy armii czynnej.

Zbójecki napad.

We wsi Dłażańskim Lesie pod Augustowem w gub. suwalskiej mieszkał gospodarz Baranowski z trzema córkami. — Miał tylko trzy morgi ziemi, więc syn poszedł przed kilku laty w świat na zarobek. Jakoś mu się poszczęściło i przysłał coś ojcu w zeszłym miesiącu. Wiadomość o tem rozeszła się po okolicy. Aż znalazło się trzech niepoponiów, którzy postanowili Baranowskiego obrabować. Byli to: niejaki Lewicki, Wojewnik i Tomkiewicz. Nocą wdarli się do chaty Baranowskiego, samego gospodarza poranili a córkę jego, Urszulę, przebili nożem na śmierć. Z pieniędzy nie skorzystali, gdyż były dobrze schowane. Lewickiego i Wojewnika prędko ujęto, a Tomkiewicz jeszcze się ukrywa.

Zmiany po parafiach.

W dyecezyi kieleckiej mianowani są zarządzającymi parafjami: w Cadzinowicach ks. Teofil Grudziński, wikarjusz z Grodźca; w Tarnawce ks. Stanisław Regulski, wikarjusz z Janiny. — Ks. Piotr Czerny, zarządzający parafją Bebelnem, przeniesiony do Książa Małego.— Przeniesieni wikarjusze: Ks. Roman Smoliński z Gołonoga do Kielc; ks. Czesław Chodorowski z Gnojna do Będzina. — Zmarli: ś. p. ks. Bolesław Zemoński, emeryt; ś. p. ks. Stefan Tłuchowski, zarządzający par. Książem Małym.

W djecezji Kujawsko-kaliskiej: Ks. J. Sypniewski, zarządzający parafją w Pyzdrach zwolniony od dotychczasowych obowiązków. — Przeniesieni zarządzający parafjami: Ks. Andrzej Witucki z Bolesławca Do Wójcina; ks. Jan Jędrzejewski z Brodni do Przystajni; ks. Hipolit Wysokowski z Charłupi Wielkiej do Brodni; ks. Antoni Korzybski z Przystajni Rząśni; ks. Stanisław Sobikowski z Kamionacza do Marzenina; ks. Bronisław Świeżewski ze Spicymierza do Gomolina; ks. Stanisław Nuszkiewicz z Samarzewa do Bolesławca; ks. Antoni Kedler z Marzenina do Malanowa; ks. Zygmunt Wierzyński z Malanowa do Samarzewa. Ks. Roman Zieliński mianowany wikarjuszem w Małyni. —Przeniesieni wikarjusze: ks. Jan Rubaszkiewicz z Pajęczna do par. Św. Barbary w Częstochowie; ks. Edmund Bentkowski z Wielunia do Sulejowa; ks. Stefan Degen z Radomska i ks. J. Gąsowski z Taliszkowa — jeden na miejscie drugiego; ks. Ignacy Kotlicki. wikarjusz w Kowalu, czasowo posłany do Kłobi. — Zmarli: ś. p. O. Roman Cieśliński ze zgromadzenia Dominikanów w Gidlach; ś. p. ks. Franciszek Grodecki, ś. p. ks. Jan Mocsyński.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Kraków.

Stowarzyszenia polskie w Wiedniu przygowują się do uroczystości narodowej na Kahlenbergu, dzięki ofiarności rzeźbiarza krakowskiego p. Kuleszy, który dla uczczenia wiekopomnego zwycięztwa polskiego pod Wiedniem, odniesionego nad Turkami w roku 1683 przez króla Jana Sobieskiego, złożył w darze pięknie wykonaną tablicę pamiątkową z czarnego marmuru w białych ozdobnych ramach marmurowych z przeznaczeniem wmurowania jej zewnątrz w mury kościoła na Kahlenbergu. Na tablicy znajduje się napis polski i niemiecki. Na uroczystość odsłonięcia ma przybyć Sienkiewicz który wygłosi odczyt. Daty uroczystości jeszcze nie ustalono, prawdopodobnie na dzień 16 lub 23 października.

Wadowice.

Wzorem innych miast galicyjskich i Wadowice postanowiły uczcić pamięć największego poety polskiego Adama Mickiewicza pomnikiem. Grono obywateli tut., które postanowiło zająć się sprawą wzniesienia pomnika, urządziło 25 września zebranie celem wybrania komitetu wykonawczego.

Pożary.

W Przemyślańskiem we wsi Sołowej zniszczył pożar 5 gospodarstw włościańskich wraz z całą tegoroczną krescencyą, wyrządzając szkodę około 10,000 koron. Przyczyna pożaru niewiadoma. Przy ratowaniu swego mienia odniosła włościanka, Julia Gałecka, znaczne poparzenia na całem ciele.

W Trębowelskiem we wsi Krowince padła w tych dniach ofiarą płomieni drewniana cerkiew. Ogień wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami.

Jazłowiec.

W klasztorze Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu odbył się uroczysty obchód 50 letniego jubileuszu założenia klasztoru i pracy zakonnej przełożonej matki Marceliny Darowskiej, jako założycielki klasztoru. — Przybyło wiele pań z Galicyi, Królestwa Polskiego, Litwy i Poznańskiego.

Bieda na rolników.

Zaraza pyska i racyc szerzy się wśród bydła w całym szeregu gmin powiatowych politycznych: Brody, Kamionka Strumiłowa, Lwów, Rawa Ruska, Skalat, Sokal, Tarnopol, Zbaraż i Żółkiew. Mniej dotknięte są powiaty polityczne: Borszczów (gminy: Burdiakowce, Kudryńce, Paniowce, Zawale, Zbrzyż), Husiatyn (gminy: Bosyry, Kuciubińczyki, Siekierzyńce) Podhajce (gminy: Bieniawa, Bohatkowce, Iszczków, Siemikowce).

Sambor.

W samborze zawiązane zostało przez młodzież akademicką Towarzystwo młodzieży polskiej „Znicz“ którego celem jest samokształcenie i szerzenie oświaty wśród ludu.

Zakopane.

Oznaczona przez sąd polubowny granica galicyjsko-węgierska Morskiego Oka nie odpowiada linii pretensyjnej zarówno Galicyi jak i Węgier, dlatego też na żądanie namiestnictwa we Lwowie, ministerswo skarbu delegowało geometrą p. Agenora Lewickiego, zaś misterstwo węgierskie p. Z. Vackicza, dla wykazania pomiaru szczegółowego nowo wytoczonej granicy w myśl wyroku sądu polubownego. Pomiar ten ukończono w ubiegłym miesiącu, a mapa szczegółowa wykonana przez ekspertów będzie ostatnim aktem w zakończeniu długotrwałego sporu. Na postawie tej mapy nastąpi też sprostowanie granicy w mapach katastralnych i w księdze gruntowej.

Brody.

Żandarmerya tutejsza na rozkaz starostwa odstawia stale zbiegów rosyjskich napowrót do Radziwiłowa. Dziś, tj. 30 września odstawiono znowu do granicy rosyjskiej siedmiu dezerterów, z tych pięciu żydów. Do tutejszego starosty hr. Rasockiego udawały się w tej sprawie interweniując, poważne osobistości z miasta, między innymi i prezes gminy wyznaniowej. Nie uzyskali jednak nic. Zdaje się, że nasza władza polityczna dostała potajemny nakaz z góry, aby zbiegów rosyjskich tropić i wydawać „zaprzyjaźnionemu mocarstwu“.

Czterdzieści lat na Syberyi.

Do Krakowa przybył niedawno od granicy rosyjskiej o proszonym chlebie Józef Grondek, liczący 63 lat życia, który 41 lat przebył na Syberyi jako zesłaniec. Grondek, rodem z Działoszyc w Królestwie Polskiem, ożenił się, mając lat 19, z dziewczyną z Borzęcina w Galicyi. Po kilku miesiącach małżeństwa, w roku 1863, gdy wybuchło powstanie. Grondek odesłał żonę do Galicyi a sam udał się do oddziału Rąbajły. Ranny w bitwie pod Łopatowem dostał się Grondek do niwoli. Wywieziony na Sybir, odcierpiał 5 lat katorgi, resztę zaś do bieżącego roku, przebył jako zesłaniec w Krasnojarsku w gubernii Jenissejskiej. Obecnie stary, złamany wiekiem, — schorowany, korzystając z pozwolenia rządu opuszczenia Syberyi i dostawszy na ten cel małą kwotę, przybył do granicy austryackiej, a stąd piechotą do Krakowa, i tu zgłosił się do dyrekcyi policyi z prośbą o zapomogę na dalszą drogę do Borzęcina, gdzie może znajdzie jeszcze przy życiu swą żonę, którą opuścił przed laty czterdziestu.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Kochlowice.

Pożary nawiedziły 3 razy naszą wioskę. O godzinie 12 w południe powstał pożar u rzeźnika p. Pragla. O godzinie 4 powstał pożar u posiedziciela Antoniego Mańki II i zniszczył stodolę i chlew. O godzinie 7 wieczorem powstał pożar u p. Jakóba Kołodzieja; dzięki natychmiastowej obronie został ograniczony na chlew nie uszkodził więc domostwa.

Ostrów.

W Chruszczycie nad granicą śląska srożył się pożar, w którym spaliło się 38 posiadłości, a nich przeszło 100 budynków budowanych z cegły. Z całej wsi został tylko kościół i kilka budynków — około 200 osób zostało bez schronienia. Wielu gospodarzom spaliły się pieniądze.

Poznań.

Na pamiętnem posiedzeniu, na którem przechrzcono Inowrocław na „Hohensalza“, było, jak ogłasza „Dz. Kuj.“ 25 radnych: 7 polskich, 10 niemieckich i 8 żydowskich. Na posiedzenie przybyli i głosowali pp.: Grosman, radzca dr. Rakowski, dr. Krzymiński, dyr. S. Galon, dyr. Czarliński: radzca handl. Guscke, budowniczy Volkmann, drogerzysta Bartel, Beyer, Janetsky, Ertel, Lietz, aptekar Jedamski, mistrz rzeźnicki Schweigart, Pfeiffer i Henselsohn, Rosenberg, Gruenberg, Rosenfeld, Kayser, właściciel cegielni Schwerzenz, asesor dr. Leopold Lawy, Schreiber. Za zmiana nazwy miasta głosowali w zwartym szeregu wszyscy niemieccy radni i żydowscy; jedynie kupiec Rosenberg głosował z 7 polskimi radnymi przeciwko wnioskowi. Radnym żydowskim więc zawdzięczać się będzie zagładę starej nazwy Inowrocławia. Trzeba to sobie spamiętać!

Racibórz.

W pobliskiem Brzeziu po długich układach i staraniach zaczną nareszcie budować nowy kościół. W tych dniach rozdane zostały dostawy materyałów i wykonanie prac budowlanych poszczególnych przedsiębiorcom, tak że budowa jeszcze tego roku zostanie rozpoczęta. — Brzezie należy do parafii pogrzebieńskiej, lecz wieś wzrosła już do tych rozmiarów do takiej liczby mieszkańców, że mogłaby niezawodnie tworzyć osobną parafię.

Ostrzeszowo.

Czterech polaków z Ostrzeszowa, a mianowicie pp. piekarza Gorgelewskiego, ślusarza Urbańskiego, rzeźnika Kuźnierczyka i biuralistę Piskusa, którzy rzekomo poniszczyli girlandy podczas 25 rocznicy tamtejszego „kriegervereinu“, skazała izba karna w Ostrowie każdego na 300 marek grzywny. Koszta procesu również muszą ponieść.

Konin.

Baron Massenbach, znany z walki kulturnej administrator majątku arcybiskupiego w Poznaniu, umarł w Koninie pod Pniewami w 72 roku życia,

Poznań.

D. 4go b. m. odbyło się w Poznaniu otwarcie nowego muzeum imienia cesarza Fryderyka wobec przedstawicieli władz a innej publiczności. Pierwszy przemówił prezes von Waldow i odczytał telegram z życzeniami od ministra oświaty dra Studta. Po nim zabrał głos prezes sejmu prowincyonalnego, v. Dziembowski, i w dłuższem przemówieniu przedstawił dzieje powstania muzeum, wracając uwagę, że Hohenzollerni dbali zawsze o rozwój sztuk i nauk. Zakończył wreszcie mowę swoją okrzykiem na cześć cesarza Wilhelma. Uroczystość zakończyła mowa inauguracyjna dyrektora muzeum, dra Kaemmerera. Nowe muzeum powstało kosztem 920,000 marek. Z sumy tej wydano 50,000 na urządzenie wewnętrzne. — Projekt opracował budowniczy Hinkeldeyn.

Płońsk.

„Pożar w przeciągu kilku godzin obrócił Nowe Miasto w perzynę.— Przeszło 140 zabudowań spalonych i blisko 250 mieszkańców bez dachu; sterczące kominy i gdzieniegdzie zręby murowanych domów, bo z drewnianych oprócz fundamentów nic nie zostało, oto obraz, który przyzwyczajonym nawet do ludzkiej niedoli łzy z oczu wyciska.

Grudziądz.

„Elbinger Zt.“ w numerze 228 domaga się w interesie podtrzymania niemczyzny zmiany nazw Jeżyć na „Schwalbach“, Główny na „Hauptdorf“ a Winiarna na Weinberg, bu wzbudzić nazwami tem prawdziwy „Heimatgefühl“ u niemców zamieszkujących kresy wschodnie. Przechrzcenia tego ma dokonać rząd na mocy przysługującego my „prawa“. Sprawę tę podobno w miarodawczych kołach już omawiano i ma być tylko kwestya czasu.

Poznań.

Figura św. Jana na Starym Rynku nie podoba się „Posener Ztg.“ rzekomo dla tego, że tam za mało miejsca dla tramwajów. Radzi przenieść ją na Bernardyński. W roku zeszłym w radzie miejskiej niektórzy radni również domagali się usunięcia figury. — Hakatyzm staje się coraz bezczelniejszym. Chciał by on zniszczyć wszystkie pamiątki polskie, aby zatrzeć ślad Polski.

Co jest gaolan?

Tak często w depeszach i wiadomościach z teatru wojny napotyka się tę nazwę. Gaolan, to właściwie proso chińskie, lub „sorgo pospolite.“ Jest to roślina jednoroczna, czyli że po zasianiu, w tym samym roku kwitnie, daje owoc i umiera. Po zasiewie początkowo rośnie dość wolno, gdyż długie i liczne bardzo jego korzenie potrzebują dużo pokarmu, który odbierają w tym czasie liściom i łodygom, wstrzymując ich rozwój. Gdy korzenie rozwiną się należycie, wtedy zaczyna się szybki, potężny wzrost łodyg i liści. Łodygi gaolanu są grube, proste z wieloma długiemi i szerokiemi liśćmi podobnegi do kukurydzy Gdy łodyga kończy swój wzrost, — wyrzuca w górę wielką miotełkę owalną bardzo gęstą, złożoną z sterczących w górę gałązek z których na każdej osadzone są kłoski, zawierające ziarna. Gdy gaolan wyrzuci miotełki, łodygi jego stają się grube i mocne, dochodzą do 7 łokci wysokości. Te olbrzymie łodygi trzymające się w ziemi długiemi, mocnemi korzeniami, tworzą wraz ze swemi szerokiemi liśćmi gęste zarośla. W nich to ukrywają się bezpieczne chunchuzi i Japończycy. Nawet ruchy w takich zaroślach są niewidziane, gdyż miotełki gaolanu przy najmniejszym wietrze poruszają się ciągle, zaś podczas wiatru falują jak morze. Miotełki gaolanu dają mnóstwo grubych, ciemnych, błyszczącoch ziarn, bardzo mącznych, zawierających wiele krochmalu. Aby gaolan dojrzał zupełnie, potrzebuje wiele ciepła; posuchę znosi wybornie, gdyż długie jego korzenie znajdują wodę w głębokich warstwach gruntu. Gaolan uprawiany bywa powszechnie w gorących wschodnich i południowych krajach Azyi, zwłaszcza Mandżuryi i Turkiestanie. W gorące lata dojrzewa na południu Rosyi. Z dziesięciny daje 200 lub więcej nawet miar ziarna, które przeważnie zużywane bywa na paszę.

ROZMOWA Z KUMEM.

— Kumo, gdzie wasz syn się obraca?

— Dyć jest teraz w majtkach.

— Tyla to i ja wiem, ale powiedzta no, gdzie jest?

— A, toć wam gadam, że w marynacie, co to na morzu.

— Ej kumo, kumo! musieliśta chyba w kieliszek zaglądać, co takie bajdy plecieta.

POCIECHA MAMINA.

— Czem chciałbyś być, Jasiu, jak dorośniesz?

— Chciałbym być takim jak pan.

— Dlaczego? zapytuje gość przyjemnie połechtany.

— Bo mama mówiła, że pan nic nie robi, tylko zjada dobre obiady.

DOBRE CZASY.

— Powiedz mi Janku, jeżeli funt mięsa kosztuje 50 fenygów, ile kosztuje 10 funtów?

— Pięć marek.

— A jeżeli funt kosztuje 80 fenygów?

— To wtedy moja matka wcale nie kupi mięsa.

Baczność Abonenci!
Dobra sposobność!

Jeżeli który z naszych dotychczasowych Abonentów nadesle nam trzech (3) nowych abonentów naprzód płatnych to otrzyma od nas zupełnie zadarmo piękną książkę „*Żywot Pana Jezusa*“, wartującą $1.20 a ci nowi trzej naprzód płatni abonenci otrzymają przy gazecie zadarmo kalendarz Wielkopolanina na rok 1904. — Na przesyłkę pocztą Kalendarza, trzeba do prenumeraty dołączyć 7 centów. Są to tak wspaniałe Premije, jakich żadne inne gazety nie dawają! Dalej panowie, a żywo postarajcie się o trzech nowych abonentów a będziecie mieli zadarmo piękną książkę wartości $1.20.

Wydział Wykonawczy 2go Polskiego Rzymsko-Katolickiego Kongresu w Ameryce.

Ks. Kaź. Truszyński, prez., Peru, Ill.

Stefan Czapliński, wice prez, 747 First ave., Milwaukee, Wis.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C., sekr. Iszy, 540 Noble str., Chicago, Ill.

Leon Szopiński, sekr. IIgi, 565 Noble str., Chicago, Ill.

Andrzej Ratajewski, kasyer, 3038 Brereton ave., Pittsburg, Pa.

Wszelkie pisma, listy, ect. do Wydz. Wykonawczego lub Federacyi, należy wysełać pod adresem:
Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
540 Noble str.,
Chicago, Ills.

Protokół z Czynności

III POLSKO-KATOL. KONGRESU,

ODBYTEGO W DNIACH 27, 28 I 29 WRZEŚNIA,

w Pittsburgu, Pa., Stany Zjedn. Półn. Am.

(Ciąg dalszy.)

Czwartek, dnia 29go Września

Sessya Popołudniowa

— Przewodniczący otwiera Posiedzenie modlitwą o godzinie 3.30.

— Ksiądz Sztuczko cofa swój przedpołudniowy wniosek że mają być zwrócone Księdzu Kruszce koszta podróży jako Delegata amerykańskiej Poloni do Rzymu i wydatki tamże poniesione, — „dopiero wtedy, aż w Ameryce będziemy mieli polskiego Biskupa.“ — Cofnięcie wniosku poparte i uchwalone większością głosów.

— Delegat Mielcarek ze South Side, Pittsburg, zaczyna przemawiać w sprawie Emigracyi. Ogół sprzeciwia się temu, dla tego że ta sprawa omówiona była na poprzednich sessyach.

— Przewodniczący poleca, aby przystąpić do wyboru Wydziału Wykonawczego.

— Delegat Horodyski w pięknej przemowie proponuje ponowny wybór dotychczasowego Wydziału Wykonawczego oprócz Skarbnika (Kassyera), na który to urząd stawia kandydaturę ob. A. Ratajewskiego z Pittsburga.

— Ks. Wojtalewicz powstaje w kwestyi porządku i wnosi aby przed wyborem ustanowić wprzód pensyę Sekretarza.

— Del. Polanski z Braddock popiera, — Del. Hareński z Pittsburga rozbiera kwestyę funduszów i wniosi, aby cały 10 centowy podatek federacyjny obrócić na pensyę Sekretarza; — Del. Swiontkowski proponuje pensyę $100.00 rocznie, Del. Hareński proponuje $300,00 rocznie, Del. Marron $10,00 miesięczne. Wniosek Del. Marrona ogólnie poparty i jednogł. przyjęty. — Pensya roczna ma być $120,00 rocznie.

— Delegat Kucharzewski z Chicago proponuje, aby Wydział Wykonawczy składał się z urzędników z jednego miasta, gdyż jeśli będą z różnych, odległych od siebie miast, natenczas trudno będzie im się zbierać na narady i porozumiewać i to może zupełnie zwichnąć ich działalność i uniemożebnić zupełnie wspólne prace.

— Del. Bucholc z Pittsburga wnosi, aby urzędników Wydziału wybrać z trzech lub czterech Stanów.

— Prezes radzi ukończyć nad tem debaty i brać się do głosowania.

Delegat H. K. Wachtel z Chicago, w przepięknej przemowie wnosi, aby ks. Sztuczce nie pozwolić wymawiać się od przyjęcia ponownie urzędu Igo Sekretarza. — W pięknych metaforach oratorskich mówca przedstawia cały Wydział jakoby koło, którego osią był dotąd Sekretarz ks. Sztuczko i prosi go, aby dla dobra ogółu przyjął ponownie Sekretarstwo, gdyż nietylko że dzielnie i świetnie je dotąd sprawował ale także, jako długoletni Sekretarz najlepiej obeznany ze sprawami i pracami Wydziału, — najlepiej będzie je umiał i nadal poprowadzić. Huczne brawa i oklaski były odpowiedzią na piękne wywody i wyrażeniem woli zgromadzonego Ogółu, że pragnie mieć ks. Sztuczkę nadal Sekretarzem Wydziału.

— Przewielebny Ks. Fołta proponuje ks. Dr. Barabasza na prezesa Wydziału. Ten wymawia się odległością od centrum Polonii w Ameryce i nawałem innych prac na polu patryotycznem.

(Ks. Barabasz pisuje wiele artykułów do ang. gazet w sprawie polskiej.)

Del. Polański przedstawia na prezesa Wydziału ks. Truszyńskiego, dotychczasowego prezesa. Del. Hareński proponuje aby stary Wydział pozostał i nadal. Huczne oklaski. — Ks. Truszyński wybrany prezesem.

— Kilku Delegatów stawia kwestyę Wice Prezesów. Delegat Wazeter z New Yorku proponuje, aby z listy Stanów wypisać listę kandydatów pod głosowanie Izby.

— Ks. C. Tomaszewski proponuje, że najlepiej będzie, gdy Delegaci z każdego Stanu, jako najlepiej znający się wzajemnie sami wybrali sobie na każdy swój Stan swojego Wiceprezesa. Poparte i przyjęte. Przewodniczący poleca, aby Delegaci z poszczególnych Stanów udali się do osobnych izb i tam sobie wybrali Wiceprezesów, — co też później uczyniono.

— Ks. Truszyński wnosi, — aby brać się do wyboru głównego Wice prezesa.

— Del. E. Czarnecki proponuje na ten urząd, dotychczasowego Wiceprezesa Stefana Czaplewskiego z Milwaukee; Del. Jan Harenski stawia kandydaturę Jana Marrona z Pittsburgu, — ten odmawia przyjęcia kandydatury.

— Del. Marron proponuje obór Czaplewskiego przez aklamacyę i obrany został przez aklamacyę Stefan Czaplewski.

— Następuje wybór Igo Sekretarza Wydziału. Del. S. Bernatowicz w pięknej i dowcipnej mowie przedstawia kandydaturę Ks. K. Sztuczko, dotychczasowego Sekretarza. — Wśród burzy oklasków kandydatura poparta i Ks. Ks. Sztuczko obrany jest jednogłośnie na dotychczasowy swoj urząd Igo Sekretarza Wydziału Wykonawczego.

— Na IIgo Sekretarza Wydziału proponuje Del. Wachtel obywatela L. Szopińskiego, dotychczasowego Sekretarza. Obrany zostaje jednogłośnie.

— Następują nominacye na Skarbnika (Kasyera) Wydziału.

Ks. Bobkiewicz stawia kandydaturę Alexandra Wiśniewskiego ze South Chicago a Del. Horodyski kandydaturę A. Ratajewskiego z Pittsburga.

Głosowanie odbywa się w ten sposób, że stronnicy jednego kandydata przechodzą na jednę stronę sali drugiego na drugą stronę hali. — Pierwsze głosowanie wypada tak, że obaj kandydaci mają prawie równą liczbę głosów; — słychać domagania się, aby głosować ponownie i teraz okazało się, że Wiśniewski otrzymał 68 (sześćdziesiąt ośm) głosów a Ratajewski 71 siedmdziesiąt jeden] głosów; a zatem Andrzej Ratajewski obrany został Skarbnikiem Wydz. Wyk.

— Drugi Sekretarz odczytuje imiona Wiceprezesów Stanowych Federacyi. Izba głosuje nad aprobacyą każdego poszczególnie. Wszyscy zostali potwierdzeni.

Na Stan Michigan: Jan Jóźwiak z Bay City.

New Jersey: Andrzej Kabowski z South Amboy.

Indiana: Fr. Kowalski z South Bend.

New York: Ks. Joz. Brzoziewski z Port Richmond, N. J.

Maryland: Piotr Szczerbicki.

Ohio: Ks. S. Suplicki z Toledo.

Wisconsin: Marcin Kieliszewski.

Illinois: Michał Swiątkowski.

Pennsylvania: Ks. C. Tomaszewski z Pittsburga.

Wszyscy nowoobrani Wiceprezesowie Stanowi wstąpili na estradę i przedstawili się ogółowi. Przywitano ich rzęsistymi oklaski.

— Potem na zakończenie obrad nastąpiły rozmaite przepiękne przemowy. Przewodniczący Kongresu, Wny ks. Dr. Barabasz przemawia obszernie do obecnych, dziękuje im za cierpliwość, za przejęcie się dobrem publicznem i za rozmysł w obradach. Zaznacza, że prace uczestników bynajmniej nie są ukończone, lecz, że owszem, — każdy Delegat powinien i nadal w swem otoczeniu pracować usilnie nad pożytkiem polonii Amerykańskiej. Przemówienie ks. Barabasza i innych księży i Delegatow Izba przyjmuje hucznymi oklaski. Na twarzach Delegatów Duchownych i świeckich widnieje rozrzewnienie i zapał patryotyczny. Widno żal im rozjeżdżać się po tak pożytecznie spędzonej trzydniowej wspólnej pracy nad dobrem Polonii!....

Na wniosek niektórych Delegatów Izba dziękuje Urzędnikom Wydziału i Kongresu kilkakrotnie przez powstanie i gromkie okrzyki „Hurra!“ „Niech żyje!“ Każdemu mimowolnie przychodzi na pamięć nasze poczciwe staropolskie „Kochajmy się!“

Ks. Truszyński zachęca, aby kto może z Delegatów, zwiedził Polską Ochronkę w Emsworth pod Pittsburgiem, by naocznie mógł przekonać się o patryotycznej działalności tej polskiej instytucyi, tej bezpiecznej wysepki i przystani Polskości na tem morzu amerykanizmu, ufundowanej przez poczciwe i patryotyczne serce i starania jej Fundatora i Założyciela. Odzywają się liczne głosy, że udadzą się tam koniecznie następnego dnia.

Del. Wachtel wnosi o składki na tę Polską Ochronkę; dano też szczodrą ofiarę.

Ostatecznie Przewodniczący zamyka Kongres stosowną okoliczności modlitwą, i Delegaci rozchodzą się na swoje kwatery z tem błogiem przekonaniem w sercu, że rozumiejąc potrzeby Polonii Amerykańskiej, nie oglądając się na żadne wyższe dyplomacye ani na prywatę, spełnili obowiązek prawych patryotów i że prace ich a usiłowania muszą odnieść dobry i pożądany skutek! Przed ostaniem rozstaniem się, umówiono się, że wszyscy Delegaci stawią się później wieczorem na Walne Zebranie (Mass Meeting) Polaków w wielkiej hali Carnegie Hall.

(Opis Mass-Meetingu podany będzie w przyszłym numerze Wielkopolanina).

(Dokończenie nastąpi.)

Audiatur et altera pars.

(Wysłuchanie i drugiej strony.)

Dziennik „Polak w Ameryce“ podaje w No. 166ym z d. 21 Paźdz. następujący artykuł, nadesłany przez ks. Smogora w sprawie Kongresu i Szkolnictwa Polskiego:

„W Imię bezstronności zamieszczamy następujący artykuł:

Odpowiedź na artykuł:

Działo się na III Polsko Katolickim Kongresie w Pittsburgu, Pa.

Kilka słów wytłumaczenia.

Po powrocie moim z Kongresu odczytałem z niemałem zdziwieniem ale i oburzeniem, artykuł „Polaka w Ameryce“, krytykujący w ostry sposób działalność tych delegatów, którzy głosowali za katechizacyą w języku angielskim w wyższych naszych zakładach naukowych.

W pierwszej chwili miałem zamiar sprostować uwagi „Polaka w Ameryce“ w dotyczącej kwestyi, ale nasamprzód powstrzymała mnie nagromadzona w mojej nieobecności praca, a wreszcie mniemałem, że ktoś inny sprawę tę wyświetli.

Ponieważ atoli domysł ten zawiódł moje oczekiwania a artykuł „Polaka w Ameryce“, znalazł nawet poparcie w „Kuryerze Polskim“, który opieczętował rzeczoną sprawę piętnem brzydoty, przeto jako członek komisyi szkół średnich i wyższych, poczytuję sobie poniekąd za obowiązek wyprowadzić powyższe pisma z błędu i dać odpowiedź, opartą nie na dalekich dosłuchach, ale na faktach.

Przedewszystkiem podnieść należy fakt, że komisya szkolnictwa wyższego określiła, bliżej znaczenie wyrazu „szkoła średnia“, przywiązując to miano do wyższej klasy szkoły parafialnej, wyszczególniając przytem program i zakres jej działalności.

W tem pojęciu wyższa klasa parafialna, złożona z młodzieży, która ukończyła już szkoły elementarne, równa się najzupełniej szkołom wyższym amerykańskim, (high schools), i przygotowawszą uważaną być może do naszego tak zwanego kolegium. Że taka wyższa klasa przy każdej większej parafii polskiej istniećby mogła, powątpiewać się nie godzi. Godziła się na to komisya jednomyślnie, wyrazili w prawdzie niektórzy członkowie obawę, czy klasa wyższa utrzymać się zdoła kiedy nasze szkoły parafialne zaledwie się opłacają, ale obawa ta znikła, skoro wytłumaczono, że nasze elementarne szkoły utrzymane być powinne z kolekt miesięcznych całej parafii. Rok w rok zbieramy przecież kolektę parafialną na murzynów i indyan, jeżeli zatem ci są naszymi bliźnymi, to daleko bliższymi są nam dzieci polskiej własnej parafii.

Zauważono także, że wiele parafii naszych utrzymuje w ten sposób szkoły, które inaczej istniećby nie mogły.

Pożytek zaś z klasy wyższej odczuwalibyśmy wszyscy, — w pierwszej mierze młodzież, chciwa wyższej wiedzy, dalej rodzice, nie mający środków wysłania dzieci do szkół wyższych, wreszcie społeczeństwo polskie, któremu z okazyi tego bodźca, przybyłoby sił, świeżych, zdolnych, a umysłowo, moralnie i patryotycznie zdrowych. W zakreśleniu programu nauk dla tych szkół wyższych parafialnych miała komisya na względzie potrzeby i otoczenie naszej młodzieży, zatem uchwaliła nauki możliwie najpraktyczniejsze z zastrzeżeniem wszakże, aby język wykładowy angielski, stał całkiem na równi z językiem naszym ojczystym. Tu właśnie się rozpoczął ów harmider, który później przeniósł się do izby Kongresu, mianowicie: czy i katechizacya ma się wykładać w języku angielskim? Nastały wskutek tego ożywione dyskusye, a komisya ujrzała się rozdzieloną na trzy stronnictwa, które w toku zaciekłych rozpraw, sciągnąć się dały do dwóch obozów. Wnioski w sprawie katechizacyi stały jak następuje:

1. Katechizacya w języku polskim i angielskim.
2. Katechizacya w polskim języku tylko.
3. Katechizacya w polskim jęz. z tłumaczeniem terminologii angielskiej.

Ci, którzy przemawiali za 1szym wnioskiem dowodzili, że musimy się liczyć z warunkami naszego życia w St. Zjednoczonych, gdzie niejeden amerykański niedowiarek, bardzo nisko nawet stojący pod względem oświaty, zarzuca polakowi ciemnotę, iż ten nie potrafi mu ani na zarzuty w wierze odpowiedzieć ani wytłumaczyć jej należycie.

Członkowie komisyi, broniącej drugiego wniosku, byli zdania, że skoro młode polskie pokolenie wyuczy się katechizmu po angielsku, porzuci wkrótce polską parafię i straconem zostanie dla polskości na zawsze.

Ci którzy stali za 3cim wnioskiem mniemali, że należy młodzieży naszej uprzystępnić znajomość wyrażeń angielskich, tak, aby w danym wypadku, mogła młódź nasza wytłómaczyć od biedy znaczenie wiary katolickiej, nabożeństwa i ceremonii Kościoła.

Nie podobna dowodów partyzanckich wyszczególniać obszernie Umysły rozognione zdołał ks. Dr. Misicki, prezes komisyi, ochłodzić głosowaniem. Zanim atoli sprawa oddaną została pod głosy, ci, którzy bronili trzeciego wniosku, wycofali go, przechodząc na stronę patryotów. Rezultat głosowania wykazał 10ciu członków za wykładem religii, w językach: polskim i angielskim, a 15tu za wykładem religii w polskim języku tylko.

Tak była sprawa katechizacyi załatwioną w Komisyi.

Ze względu na doniosłość, postanowiono, za obopólnem porozumieniem się, podać ją izbie kongresowej, jako najwyższej instancyi, do osądzenia i rozstrzygnięcia. W izbie sprawozdanie komisyi wywołało wielką wrzawę — pierwszą i ostatnią podczas obrad, z wyjątkiem harmidru o wybór zarządu. Delegaci byli i tu, jak w komisyi, podzieleni. Niektórzy delegaci pod wrażeniem, że tu rozchodzi się o skasowanie języka polskiego w nauce religii, krzyczeli na całe gardło. Gdy się izba uspokoiła, zabrał głos ks. Wojtalewicz i tłómaczył delegatom że w sprawie katechizacyi nie grozi językowi, ani narodowi naszemu żadne niebezpieczeństwo, przeciwnie, że popełnilibyśmy błąd niemały, gdybyśmy wykreślili katechizacyę w języku angielskim, skoro w tych wyższych klasach nauka religii ma być także i w języku ojczystym. Zresztą, dodał, dla czego mamy wytrącać broń z dłoni naszej młodzieży, kiedy zewsząd otoczoną jest angielszczyzną? Wówczas powstał p. Szopiński i w mniemaniu, że język polski ma być wykluczony w szkołach elementarnych (niewiadomo, gdzie był, gdy komisya zdawała swoje sprawozdanie) zawyrokował, że fortecami naszemi, to Kościół i szkoła, i że jeżeli zezwolimy tylko na katechizacyę w języku angielskim, wówczas zginiemy niechybnie. Coraz większy czynił się zamęt, iż nikt już nie zważał na marszałka ks. Dr. Barabasza, nawołującego delegatów do porządku. Kiedy jął przemawiać ks. Szukalski, wmiarę, jak głos swój podnosił, — wrzawa przycichała.

Radził tedy nieco chłodniej sprawę rozbierać, abyśmy z czasem nie byli zniewoleni ze wstydem błędu naprawiać. — „Katechizacya, — twierdził, — w obu językach, polskim i angielskim, podnieść nas może w opinii hierarchii, nigdy zaś zaszkodzić“. — Lichy byłby ten polak któryby z powodu dokładnej znajomości języka angielskiego, — wyparł się swej narodowości. Jeżeli zaś zabronimy młodzi w tych powstać mających wyższych klasach katechizacyi w języku angielskim, wówczas złożymy jeden więcej dowód, tak mniemają polscy liberałowie, że trzymamy naród polski w przywiązaniu do kościoła, z tego powodu, iż lud nasz uczymy, mieć niezwyciężony wstręt do mowy angielskiej. Nie jest źle, — kończył, — brać przykład od niemców katolików. — Mają oni także własne szkoły, o jakich my tu rozprawiamy, w nich nauka religii toczy się w niemieckim i angielskim języku. Czyż skutkiem tego posądzałby ktoś niemca o brak patryotyzmu? Mówił jeszcze pan Wachtel, mówili i inni. Koniec końcem, zatwierdziła izba kongresowa sprawozdanie komisyi, większością głosów — że język wykładowy pod względem katechizacyi w wyższych szkołach, nie ma być angielski, ale tylko polski. Dodać mi wypada, że żaden z delegatów, przemawiających na sali kongresowej, nie brał udziału w komisyi.

Jest to zatem wielką niesprawiedliwością posądzać kogoś o brak patryotyzm i obrzucić go piętnem niby zdrajcy, z tej tylko racyi, iż ten ktoś inny śmie odmienne mieć zdania. O katechizacyi w języku angielskim, z pominięciem języka ojczystego, na kongresie, ani w komisyi wogóle mowy nie było. Sprawa z resztą dotyczyła się klas wyższych parafialnych a nie szkół elementarnych, jak mylnie rozwodzą się „Polak w Ameryce” i „Kuryer“.

Ks. K. Smogór,
Dillonvale, O.,
18go października 1904.

(Od siebie dodaje „Polak w Ameryce“ następującą uwagę):

Z powyższej korespondencyi widzimy, że Wielebny autor zamiast zbić zarzuty „Pol. w Am.“ tylko je potwierdził z małemi zmianami, a zatem nie było się o co oburzać na nas. O niektórych ustępach powyższej korespondencyi pomówimy w najbliższym numerze naszego dziennika.

OD WYDZ. WYK. III POLSKO KATOLICKIEGO KONGRESU.

Szanowny Panie Redaktorze!

Ogłaszanie sprawozdań z działalności Wydz. Wyk. jest rzeczą bardzo pożądaną. — Życzy sobie tego nasz Ogół Polsko-katolicki, oraz dobro sprawy stanowczo wymaga. — Przeto w imieniu Wydz. Wyk. najuprzejmiej Szan. Pana prosimy o łaskawe umieszczanie w łamach swego pisma wszelkich odezw, sprawozdań i ogłoszeń, jakie w przyszłości Szan. Panu nadeszlemy. Za tę przysługę wynagrodzenia pieniężnego dla braku funduszów nie obiecujemy; spodziewamy się jednak, że pismo polskie stojące na gruncie religijno-patryotycznym nie omieszka oddać tej przysługi dla dobra sprawy bezinteresownie i bezpłatnie.

(Od Redakcyi Wielkopolanina: Jak przedtem tak i nadal zamieszczać będziemy Odezwę Wydziału bezpłatnie. Redakcya.)

W nadziei, że prośba nasza przyjęta zostanie przychylnie, przysyłamy panu dziś sprawozdanie następujące:

Pierwsze posiedzenie Wydziału Wykonawczego III Polsko-Katolickiego Kongresu odbyło się w Chicago dnia 20 bieżącego miesiąca. — Udział w nim brali: Wiel. ks. K. Truszyński, prezes; p. Stefan Czaplewski, wiceprezes; Ks. K. Sztuczko, sekretarz I; p. L. Szopiński, sekretarz II; p. Andrzej Ratajewski z Pittsburga, kasyer; p. Fr. Kowalski, wiceprezes na stan Indiana; p. Michał Świątkowski, wiceprezes na stan Illinois, tudzież dr. Szwajkart i p. K. Wachtel, jako tymczasowi reprezentaci Zjednoczenia. — Wiceprezes na stan New York, Wiel. ks. J. Brzoziewski, oraz wiceprezes na stan Wisconsin p. M. Kieliszewski nadesłali piśmienne uniewinnienie się z nieobecności. — Pismo odnośne od. Wiel. ks. C. Tomaszewskiego, wiceprezesa na Pensylwanię przyszło dopiero po posiedzeniu. Nie wszyscy wiceprezesi stanowi mogli być zaproszeni na posiedzenie, a to głównie dla braku adresów.

Po załatwieniu spraw tyczących się administracyi i finansów, nowy Wydział Wykonawczy wziął pod rozwagę uchwały ostatniego Kongresu, na postawie których próbował ułożyć program swojej przyszłej działalności. Po nader ożywionej dyskusyi, w której udział wzięli wszyscy bez wyjątku uczestnicy posiedzenia postawiono naprzód, aby posiedzenia regularne Wydz. Wyk. odbywały się około dnia 20 każdego miesiąca. Wszyscy urzędnicy mają o nich być zawczasu piśmiennie zawiadomieni. Ci, którzy z powodu odległości wielkiej lub dla braku czasu udziału w posiedzeniach wziąć nie będą mogli, powinni na ręce sekretarza pierwszego nadsyłać każdorazowo swoje rady, wskazówki lub wnioski. Następnie uchwalonem zostało, aby na programie przyszłej działalności umieszczoną była na pierwszem miejscu sprawa rozwoju Federacyi Polsko-Katolickiej, potem budowa pomnika Kościuszki w Washingtonie, następnie sprawy ogólno polskie, jak obrona imienia i narodowości polskiej, łączność z krajem ojczystym itd. Na czwartem miejscu postanowiono roztoczenie opieki nad emigracyą polską w Ameryce, poczem następuje szkolnictwo i wychowanie, wreszcie handel, przemysł i kolonizacya. Racye tego porządku rzeczy zostaną niebawem przedstawione w osobnej odezwie.

Ułożywszy powyższy program Wydz. Wyk. obmyślił już i częściowe jego wykonanie mianowicie powziął pewne uchwały tyczące się rozwoju Federacyi oraz polecił swym sekretarzom bezwłocznie zorganizować stały komitet budowy pomnika dla Kościuszki w Waszingtonie. Do komitetu ma wejść dziewięć osób z pomiędzy tych, których imiona zostały sekretarzom W. W. przedłożone. Nadto został utworzony komitet do wypracowania memoryału do p. Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych z prośbą o wstawiennictwo za Polakami, prześladowanymi przez rząd pruski. Memoryał ten wypracują pp. L. Szopiński, Karol Wachtel i Dr. Szwajkart i prześlą p. Rooseveltowi w dzień przed odsłonięc. pomnika Fryderyka Pruskiego w Washingtonie.

Po powzięciu powyższych uchwał odroczono posiedzenie do d. 22 listopada roku bieżącego.

Z tego cośmy widzieli i słyszeli na pierwszem posiedzeniu Wydz. Wykonawczego III Kongresu, — przychodzimy do przekonania, że jego praca lepiej się zapowiada i obiecuje być o wiele korzystniejszą, niż praca byłego Wydz. Wykonawczego. Oby tylko ogół polsko-katolicki zechciał obudzić się z uśpienia i poparł należycie usiłowania Wydz. Wykonawczego.

Dodać tu musimy, że w krótkim czasie personel Wydz. Wykonawczego znacznie się wzmoże: przyłączą się do niego niewątpliwie reprezentanci rozlicznych organizacyi polsko katolickich w Ameryce. O tem wiemy z wiarogodnych źródeł. Im będzie nas więcej, tem skuteczniejszą, tem bardziej w błogie skutki owocną będzie praca nasza.

Bióro Wydz. Wykonawczego pozostaje w tem samem miejscu co i dawniej. Wszelkie korespondencye listy i przesyłki wysyłać należy pod adresem I. sekretarza Wydz. Wyk. Ks. K. Sztuczko, 540 Noble Street, Chicago, Ill.

Pp. Prezydentów Stanowych, których nazwisk w mniejszym sprawozdaniu wymieniamy, prosimy o bezzwłoczne nadesłanie swych adresów.

Do kasy Wydz. Wyk. w czasie ostatnich czterech tygodni wpłynęły następujące kwoty: Od osady św. Rodziny w Dillonvale, O. $5.60 od Zjednoczenia P. R. K. $200,00; od osady św. Piotra w Stevens Point, Wis. $22,95; od osady N.P. Maryi w Wilkes Barre, Pa., (Tow. S. Jezus $2,50, Tow. ŚŚ. Piotra i Pawła $3,95, oraz Tow. Młodz. św. Kazimierza $2,60), razem $8,05; od delegatów przy odbieraniu mandatów $127.00; od polaków w Omaha, Neb. $1,00; od osady św. Izydora, Grand Rapids, Mich., $8 00.

Chicago, 22go Paźdz. 1904:

Za Wydział Wykonawczy
Ks. K. SZTUCZKO, C. S. C.
sekr. I.
LEON SZOPIŃSKI,
sekr. II.

Manchester, N. H., 20 Października, 1904.

Szan. Red. Wielkopolanina!

Proszę o umieszczenie w łamach waszego pisma, że tutaj w Manchester, w stanie New Hampshire, zorganizowane zostało w kolonii polskiej nowe Towarzystwo Polskie pod imieniem Tadeusza Kościuszki a pod opieką śtej Jadwigi, patronki Szląska i Polski. — W Towarzystwie tem wybrany został następujący Zarząd:

Kapelan, Wny ks. Prob. J. B. Puchała.
Prezydent, Józef Pilawski.
Wice-Prezydent, Jan Kubik.
Sekretarz Prot. Dominik Habaj.
Sekretarz Finan. Winc. Litra.
Kasyer, Marcin Paściak.
Opiekunowie Kasy: M. Habaj i Paweł Dziepak.
Marszałek, Jan Syrek.
Radni: Jan Ciempa, — Konstanty Paściak, Jan Skawiński i Paweł Twardowski.
Chorążowie: Jan Kucharczyk i Jan Swist.
Zawiadowcy chorych: Andrzej Betlej i Józef Leśniak.
Odźwierny, Ludwik Piecuch.

Bardzo liczne i interesujące mieliśmy zgromadzenie i zaraz przystąpiło do Towarzystwa 85 (ośmdziesięciu pięciu) Członków, — a wszystko to zawdzięczyć należy W. ks. Proboszczowi gdyż gorąco się starał nad tem, a oprócz tego to on zawsze czyni wielkie starania o podwyższenie polskiej narodowości i wiary śtej Rzymsko-Katolickiej, — za co Mu składamy wszyscy serdeczne “Bóg Zapłać!”

Wam zaś, kochani Rodacy tutejsi i okoliczni, — którzy jeszcze nie należycie do Towarzystwa, — radzimy szczerze, abyście się jaknajliczniej zapisywali do naszego Towarzystwa, bo niema nic lepszego dla polaka na tej obczyźnie, jak należeć do Towarzystwa, bo wtedy jeden drugiego lepiej popiera w potrzebie i nieszczęściu. Zapisujcie się do nas jaknajliczniej!

Wszelkie korespondencye tyczące się “Towarzystwa Tadeusza Kościuszki”, — należy adresować:

Dominik Habaj, Secretary,
24 Church Street.
Manchester, N. H.

(Od Redakcyi: — Szkoda, że Szanowny Sekretarz nie podał warunków przyjęcia do Towarzystwa, jakie są w niem opłaty miesięczne, wstępne itp. — jakie wsparcie i pomoc w chorobie. Prosimy nadesłać tu szczegóły, a chętnie je ogłosimy.

“Spóźnione”.

New Haven, Pa., dnia 23 Października, 1904 r.

Szanowna Redakcyo!

W naszej parafii św. Trójcy w New Haven Pa. odbyło się w tym miesiącu po raz pierwszy 40-sto godzinne Nabożeństwo. Nabożeństwo to wypadło bardzo uroczyście dzięki staraniom naszego Wiel. ks. Proboszcza M. Krupińskiego i innych kapłanów którzy się bardzo licznie zgromadzili na pomoc w Nabożeństwie, już to przy głoszeniu Słowa Bożego, już to przy słuchaniu Spowiedzi św.

Pierwszego dnia odprawił sumę Wiel. ks. E. C. Gailof. Na wieczór zaś Nieszpory odprawił Wiel. ks. M. J. Orzechowski z Everson, Pa., a kazanie wygłosił Wiel. ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp. z Pittsburg, Pa. Drugiego dnia odprawił sumę i wygłosił kazanie Wiel. ks. Julian Łaniewski z Homestead. Nieszpory zaś odprawił Wiel. ks. Wielgus z Mammoth, Pa., a kazanie wygłosił Wiel. ks. M. J. Orzechowski. Dnia trzeciego 15 Października odprawił sumę i wygłosił kazanie Wiel. ks. Ignacy Ostaszewski z Ford City, Pa. Wieczorem Nieszpory odprawił Wiel. ks. Alexander Siwiec z Mt. Mt. Pleasant, a kazanie na zakończenie wygłosił Wiel. ks. Józef Szwarcrok, C. S. Sp. z Pittsburga. Zakończenie zaś processyę i Błogosławieństwo miał Przewielebny M. A. Lambing z Scottdale. Przy assystencyi Wiel. księży C. Tomaszewskiego, A. Siwca, J. Szwarcroka, M. J. Orzechowskiego, M. Krupińskiego.

Oprócz wyżej wymienionych Kapłanów następujący księża raczyli zaszczycić naszą parafię swoją obecnością: Ks. ks. Jan Szukajtis i F. Baczewski z Pittsburga; A. Tarkowski z Braddock; Jan Wojtczak z Roscoe; F. Pikulski z Donory; J. Jastrzębski z Carnegie; B. P. Kenna z Uniontown i John Murphy z Dunbar, Pa.

Za co im wszystkim składamy serdeczne “Bóg zapłać”.

Jeden z Parafian.

Poszukiwanie.

M. Haliniak poszukuje żony swej Maryanny Haliniak i prosi żonę o oddanie mu dziecka Piotra, 2-letniego i młodszego dziecka celem zapisania tym dzieciom oszczędzonych pieniędzy. Kto mi doniesie o tych dzieciach i o pobycie mej żony, otrzyma znaczną nagrodę. Proszę adresować: M. Haliniak, Ernest, Indiana County, Pa.

Reading, Pa.

Polonia w Reading obchodziła wielką uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nową polską szkołę parafialną. Zjechało się na nią bardzo wiele okolicznych księży, wystąpiło 17 Towarzystw, a poświęcenia, po odbytych ceremoniach kościelnych, dokonał Delegat papieski z Washingtonu Monsignor Falconi, wobec licznie zgromadzonego ludu. Proboszczem jest ks. Małusecki.

Człek niewie dobrze, czego pragnie, ale za to doskale wie, czego nie chce.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wbny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski kapelan Unii.
Jan Maron, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Wice-prez.
Fr. Długoński, Sekr. Protok.
Andrzej Kaźmierski, Sekr. Finans.
Leopold Bucholc, Kasyer.
Augustyn Szramowski, Marszałek.
Józef Grabowski, And. Ratajewski, Wład. Szeląg, } Opiek. Kasy.

Wszelkie korespondencye dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

FR. DŁUGOŃSKI,
Róg Dickson & Hancock St.
Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

ANDRZEJ KAŹMIERSKI,
335 Hancock St., 13 Ward,
Pittsburg, Pa.

Zawiadomienie.

Zawiadamiam wszystkich Członków Tow. św. Wojciecha w Braddock, Grupy 6tej Unii św. Józefa, iż w przyszłą Niedzielę 30 Paździer nika odbędzie się mityng nadzwyczajny; jest ważna sprawa do załatwienia, więc każdy z Członków tegoż Tow. ma się stawić do hali parafialnej zaraz po Sumie pod karą w konstytucyi wymienioną

Filip Kanarkowski, Prezydent.
Antoni Bartman, Sekr.

Sprawy Stowarzyszenia

Polsko-Rzymsko-Katolickiego i Kasy Pośmiertnej W BROOKLYNIE, N. Y.

W Ks. prob. L. Wysiecki, Kapelan,
Wincenty Norejko........Prezes,
Stan. Galicki........Wice-Prezes,
Bolesław Mikulski Sekr. Generalny,
Antoni Zasiński..........Kassyer.
Jan Lukowski..........Marszałek.
Win Grochowski, Ant. Milewski } Opiekunowie Kassy
Jan Leuk, J. Kostrzewski } Komissya Nadzorcza

Urzędowym Organem Stowarzyszenia jest od dnia 1go Lutego 1904 gazeta „Wielkopolanin".

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w ostatnią Niedzielę miesiąca.

Stowarzyszenie Pośmiertne wypłaca $600. (Sześć set dollarów) po mężu i $300 (Trzysta) po żonie.

Podatek miesięczny jest 75 centów od Członka, włącznie z organem.

Wszelkie sprawy, tyczące się Stowarzyszenia, trzeba adresować do:

B. Mikulski,
16 Diamond Str.
Brooklyn, N. Y.

Grupy należące do Stowarzyszenia P. R. K. są następujące:
Tow. ś. J. Chrzciciela, Grupa No. 1
Tow. ś. Stanis. B i M. Grupa No. 2
Tow. ś. Walentego Grupa No. 3
Tow. ś. Józefa Grupa No. 4
Tow. Tadeusza Kościuszki, pod Op. św. Antoniego Grupa No 5.
Tow św. Kazimierza Kr. No 6

NAOKOŁO SWIATA

Tryumf Czechów.

Wiedeń, 17go października. — Minister wojny Pitreich, wydał rozporządzenie, aby w przyszłości rezerwiści narodowości czeskiej podczas zebrań kontrolnych używali swego ojczystego języka i podczas zgłaszania się, odzywali się po czesku „zde" a nie jak dotąd „hier", czego gdy dawniej nie czynili otrzymali dotkliwe kary. Nowe to rozporządzenie przyjęli niemcy z bólem serca i widzą oni uległość rządu na stronę czechów i węgrów, a uciemiężenie niemczyzny.

Cholera w Rossyi.

Petersburg, 19go października.— Najwyżej zatwierdzona komisya przeciwdżumowa ogłasza, iż od d. 25go września do 2go października w okręgu zakaspijskim zachorowało znowu na cholerę 11 ludzi, — a zmarło 3. Zasłabnięcia stwierdzono w Merwie, Aschabadzie, Hassankuli i na linii kolei środkowo azyatyckiej, Oprócz tego stwierdzono zasłabnięcia na cholerę na stepie Dżafarbajskim, leżącym na południe od okręgu zakaspijskiego, gdzie od d. 25go września do 2go października zachorowało 9 osób. W Baku od d. 27 września do 4go października zachorowały 3 osoby, umarło 62. W Saratowie w tym samym czasie było 13 zasłabnięć na cholerę i 5 zgonów.

ŚMIERĆ POLSKIEGO RZEZBIARZA.

W Rzymie zmarł Wiktor Brodzki, cieszący się sławą ogólno-europejską.

Rzym, 9 października (poczta) Zmarł tu rzeźbiarz Wiktor Brodzki.

Sztuka polska ponosi ze zgonem Brodzkiego dotkliwą stratę. Wyobrażał on w niej kierunek klasyczny na głębokiem przejęciu się motywami i formami antyku urobiony. — Urodzony w r. 1825 w Olesinku wołyńskim rozpoczął po ukończeniu nauk gimnazyalnych praktykę sądową, ale wcześnie porwany zapałem do rzeźby jej się całą duszą poświecił. Kształcił się naprzód w akademii sztuk pięknych w Petersburgu, którą ukończył w r. 1855 ze złotym medalem za „Adonisa wypoczywającego", następnie udał się na studya do Rzymu i tam spędził cały swój żywot, kultowi piękna poświęcony.

Do słynniejszych rzeźb Brodzkiego należą: „Amor śpiący w muszli", „Podszepty miłości", „Adonis" „Chrystus błogosławiący świat" i inne. — Zwłaszcza wielka grupa z bronzu „Ostatnie dni Pompei" — wsławiła imię Brodzkiego za granicą. Wykonał szereg pięknych sarkofagów, popiersi, medalów i t.p. Z nowymi kierunkami w rzeźbie nie oswoił się Brodzki i nie ustąpił przed nimi ani na cal z drogi tych przykazań artystycznych, którym służył wiernie.

Stratę jego odczują we Włoszech niemniej dotkliwie, jak w Polsce, zjednał sobie bowiem stanowisko w sztuce włoskiej i ogólno-europejskiej. W kraju popularne są jego popiersia Batorego, Kopernika, Sobieskiego i innych.

Ruch rewolucyjny w Rossyi.

Petersburg, 22 października. — Niema tygodnia, aby policya tu lub ówdzie nie znalazła jakichś śladów rewolucyi. Ruch rewolucyjny szczególnie szerzy się w Polsce i w południowej Rosyi. Największy udział w propagowaniu ruchu rewolucyjnego biorą żydzi i socyaliści.

W Mińsku w pewnym domu żydowskim znaleziono wielką ilość proklamacyi rewolucyjnych, pamfletów, fałszywych pieczęci i paszportów. Literatura miała być rozrzucona po całej Rosyi.

W Kerczu żydowski rezerwista, którego dla słabości uwolniono ze szeregów, sprowadził tajną drukarnię, w której drukował odezwy zwrócone do rezerwistów i wzywające ich, aby się nie gromadzili pod chorągiew carską.

W Tule znaleziono fabrykę piekielnych maszyn i aresztowano kilka żydów za agitacyę pomiędzy robotnikami.

W Grodnie policya pochwyciła bagaż pewnego żydka napełniony rewolucyjną literaturą.

W Odesie policya napadła dnia 15 b. m. na zebranie żydowskie, na które zgromadzili się socyaliści i anarchiści, przyczem przyszło do walki, w której zginął jeden urzędnik policyjny.

W Witebsku aresztowano żydów za rozrzucanie odezw rewolucyjnych w teatrach.

Jak widać, to żydzi są bardzo czynni w swych usiłowaniach w celu wywołania rewolucyi w Rosyi i sprowadzenia jakiegoś znośniejszego stanu rzeczy.

Bomba dla czynownika.

Telegram z miasta Białystok, w gubernii Grodzieńskiej, donosi, że tamte jakiś młody człowiek, liczący około 21 lat wszedł do biura naczelnika żandarmów (prefect of police) i rzucił na podłogę bombę. — Ta explodowała i rozszarpała na kawałki tego co ją rzucił a kilku żandarmów i urzędników poraniła.

— Telegram z dnia 24go donosi, że w Białymstoku policya i żandarmi napadli na zgromadzenie żydow jako socyalistyczne, rozegnali takowe i wielu żydów poranili.

Bomba dla hiszpańskiego ministra.

W mieście Barcellonie w Hiszpanii, podczas gdy ludność przyjmowała owacyjnie ministra rolnictwa Salazara, d. 22go, — ktoś rzucił bombę na ulicy. Ta wybuchła, ale nie uszkodziła nikogo z ludzi, tylko uszkodziła pobliskie domy.

Ofiary wycieczek w Alpy.

Liczba osób, które zginęły w roku bieżącym w Alpach, oszacowana została na 300. Wzrost wypadków nieszczęśliwych przypisać należy prawie wyłącznie temu, że niedoświadczeni turyści wybierają się na trudne wycieczki bez przewodnika.

Anglia a Niemcy w Afryce.

Pod d. 23 października donoszą z Berlina, że niemiecki rząd zwrócił się do rządu angielskiego z prośbą, aby niemcom pozwolono wysadzać wojska niemieckie z okrętów w zatoce Wielorybiej w Afryce, która to zatoka należy do Anglii, lecz jest blisko pola walki, gdzie powstańcy, murzyni Herrerosowie, biją niemców.

Rząd angielski dał odpowiedź stanowczo odmowną. W swoich posiadłościach w Afryce południowo zachodniej nie mają Niemcy należytego portu. Parowiec niemiecki potrzebował czterech tygodni czasu ażeby wysadzić na ląd trzy kompanie piechoty oraz konie, armaty i przybory wojenne. W tych warunkach prowadzenie wojny ze zbuntowanymi szczepami krajowców jest bardzo utrudnione.

Co dzień nadchodzą wiadomości o nowych klęskach niemieckich. — Hottentoci zdobyli stacyę Nomtses przyczem zginął weterynarz Oskar Albrecht i kolonista Hermann. Uśmierzenie powstania w Afryce kosztować będzie Niemcy 200 miljonów marek.

Katolicy a głosowania we Włoszech.

Rzym, 20 paźdz. — Biskup we Włoszech północnych, z kardynałem Ferrari na czele, wręczyli Papieżowi memoryał, ażeby katolikom pozwolić brać udział w głosowaniu Będzie rzeczą pożądaną, jeżeli pomogą do zwycięztwa posłom konserwatywnym, którzy w parlamencie włoskim zwalczać będą radykałów. Ojciec święty zasięgnie opinii najwybitniejszych kardynałów w tej sprawie.

Niepokoje w Panamie.

W malutkiej rzeczypospolitej Panamu, w Srodkowej Ameryce, który to kraik oderwał się rok temu za poduszczeniem rządu Stan. Zjednoczonych, zanosi się na rewolucyjkę i to przeciw St. Zjednoczonym.

Wiadomo, że około rok temu, — gdy rzeczpos. Kolumbia nie chciała odprzedać Stanom Zjednoczonym Północnej Ameryki pasa ziemi, potrzebnego pod budowę międzyoceanowego kanału przez prowincyę Panama, — mieszkańcy Panamy — poduszczeni przez amerykańskich politykierów, i czyhający na spodziewaną zapłatę 10 milionów dolarów za ten pas ziemi, — oderwali się od Kolumbii i utworzyli osobną, mikroskopijną republikę. Stany Zjednoczone pomogły panamczykom w tym buncie pieniędzmi i straszeniem Kolumbii i tak powstała republ. Panama. Obecnie odszczepieńcy panamscy zaczynają się burzyć i przeciw Stanom Zjednoczonym. Narzekają oni na to, że politykierzy i urzędnicy amerykańscy rządzący nad owym kanałowym pasem ziemi, ciągnącym się przez środek tego kraiku, — dokazują sobie nad nimi gorzej niż moskale; narzekają też panamczycy na niesprawiedliwość taryfy cłowej im narzuconej, — na nierówne opłaty pocztowe i ne to, że jankiesy przyłączają do owego pasa ziemi panamskie miasta. — Dość, że miało się bardzo na rewolucyę i już podobno były bójki, ale prezydent Roosevelt wysłał do Panamy swojego ministra wojny Tafta, aby tenże tam sprawę rozpatrzył, i aby swawolnych urzędników amerykańskich ukarał.

Prezydent Roosevelt polecił Taftowi zapewnić Panamę, że Stany Zjednoczone nigdy nie zamierzają ustanowić kraju w kraju, że rząd zaprowadzono tylko taki, jaki jest konieczny do utrzymania porządku i że niema najmniejszego zamiaru do ograniczenia rozwoju państwa.

Taft osobiście odwiedzi prezydenta Panamy i wysokich urzędników i zapewni ich o dobrych intencyach Stanów Zjednoczonych względem ich republiki.

Taft prawdopodobnie wyjedzie dnia 14 listopada transportowcem Sumner i weźmie ze sobą taką świtę, jaką uzna za stosowną. Wraz z nim wyjeżdża wielu urzędników, a między tymi admirał John Walker.

Powrót Anglików ze złodziejskiej wyprawy.

Wojska angielskie, które niedawno dotarły do Lassy, stolicy Tybetu w Azyi, — wracają z tej złodziejskiej wyprawy, wydusiwszy na Tybetanach ogromny okup i uciążliwe przymierze. Powrót mają bardzo trudny, bo w owych najwyższych w świecie górach (Himalaje) zima już panuje straszna.

Wiadomo, że wpływy w Tybecie ubiegały się oddawna: Anglia i Rossya. — Obecnie, — gdy Rosya ma ręce związane wojną japońską, Anglia dokazała swego, bo wojska jej, wysłane „z pokojową, przyjazną wizytą" weszły do Tybetu, choć Tybetanie opierali się im z bronią w ręku. i potem anglicy wymusili od Tybetanów 2 miliony i 750 tysięcy dollarów „kosztów" za tę swoją nieproszoną wizytę i wymusili taką ugodę, że odtąd Tybetańczycy nie mogą zawierać ugody z żadnem mocarstwem!....

Prawdziwy to rozbój na równej drodze! — Gdy prywatny człowiek kogoś napadnie w domu i co mu zabierze, to go wsadzają do kryminału, ale gdy mocne państwo angielskie napadło na słaby Tybet, to jest dobrze, nikt nic nie mówi a jeszcze Anglia każe sobie płacić za to miliony!....

Głód w Afryce.

W południowych stronach Afryki, w kraju Capland, który anglicy swojego czasu wydarli murzynom panuje okropny głód. Biali i czarni umierają z głodu.

Pogrzeb królewski.

Drezno, Saksonia, Europa, dnia 19go Paźdz. — Dziś odbył się uroczyście pogrzeb zmarłego w tych dniach saskiego króla Jerzego. Ceremonie pogrzebowe odprawił katolicki biskup Wuschansky (?). Na pogrzebie był obecnym cesarz niemiecki Wilhelm i kilku królów i książąt Rzeszy Niemieckiej.

Przyzwyczajenie to słabość.

O. Franciszek Breitkopf nie żyje.

(Dz. Chicagoski z d. 20go Października donosi co następuje):

Przełożony O. O. Zmartwychwstańców w Chicago otrzymał we wtorek drogą telegraficzną wiadomość z Kanady, że O. Karol Franciszek Breitkopf nie żyje i że pogrzeb ś. p. Franciszka odbędzie się we czwartek dnia 20 Października w parafii św. Agaty przy Berlinie. Na pogrzeb zmarłego Ojca Zmartwychwstańca wydelegował Przew O. Jan Kasprzycki Wiel. O. Andrzeja Spetza i ks. Józ. Barzyńskiego, którzy wyjechali w środę o godzinie 3ej z Chicago. Kim był zmarły O. Franciszek Breitkopf wiedzą najlepiej ludzie starsi wiekiem tak w Chicago, jakoteż i innych osadach polskich. Gdy jeszcze nie wielu było Polaków w Ameryce już ś. p. O. Franciszek Breitkopf pracował dla nich tak na ambonie głosząc słowo Boże jako też i w konfesyonale uspokajając ich sumienia.

Ś. p. O. Franciszek Breitkopf urodził się na Szląsku 2go czerwca 1828 roku; dnia 6go lipca 1860 r. złożył śluby zakonne w Zgromadzeniu Zmartwychwstania Pańskiego; był proboszczem w parafii św. Józafata w Chicago, pomocnikiem ks. Józefa Barzyńskiego na Jadwigowie i częstym współpracownikiem ś. p. Ojca Barzyńskiego na Stanisławowie. Ś. p. O. Franciszek był prawdziwie: "fidelis servus Dei!" Nigdy i nikomu nie odmówił pomocy w czem tylko mógł. Po długiej i ciężkiej pracy duchownej między Polakami, doznawszy od nich tylko niewdzięczności, usunął się kilka lat przed śmiercią do Berlina i tam w zaciszu już podeszły w wieku pomagał opuszczonym Polakom jak i ile tylko mógł aż do śmierci. Niech odpoczywa w pokoju.

Kobieta jest najwymowniejszą wtedy, gdy milczy.

Sosna Przydrożna.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA LUDU.

Kilka dziesiątków lat temu, był w kraju naszym głód, który szczególniej mocno dał się uczuć mieszkańcom wsi Kamienik. Z głodu przyplątały się różne choroby, zimnica, durzyca. Ludzie marli jak zatrute muchy. Nie było prawie dnia, żeby z której chałupy gospodarskiej nie wyprowadzono nieboszczyka. Stodoły były puste, a dobytek co lepszy wyprzedany. — Pola, nie całkiem obsiane, zapowiadały straszniejszą jeszcze klęskę, na co patrząc starzy gospodarze z załamanemi rękami mówili:

— Oj! dopust boży! dopust!

Tak też biedował w swej chałupie Michał Sierpniak, gospodarz dawniej prawie najzamożniejszej we wsi, a dziś w jednej sukmanie, bez dobytku, i ze zgryzotą w duszy, bo już trzeci pogrzeb w ciągu trzech niespełna tygodni wyprawił. Najpierw Bóg zabrał synową, a potem dwoje jej dzieci. Wszyscy oni mieszkali u Sierpniaka, gdyż syna, rok mijał, jak wzięli do wojska.

Oparty o stół, z głową spuszczoną ku ziemi, siedział Sierpniak na ławie i rozmyślał o dopustach bożych. Przy kominie, na którym tliła się mokra drzazga, siedziała Sierpniakowa i córka, osiemnastoletnia Jagna, jedyna pociecha starych. Przed niemi stał garnek dopiero co uskrobanych kartofli, do których soli już nie stało.

Sierpniak wzdychał, a obie kobiety, przytulone do siebie, nie śmiały mu przerywać. Nareszcie wstał on powoli, wziął czapkę z kołka, i wyszedł.

Noc już była. Gdzie niegdzie w okienkach sąsiadów migotały światła, a od czasu do czasu poszczekiwanie i przeciągłe wycie psów dawało poznać, że i te wierne stworzenia na głód się skarżą.

Sierpniak nie słyszał tego. Szedł prosto drogą, minął wieś i skierował się do lasu.

Pod lasem stał dworek, na którego drzwiach wisiała tablica z herbem i napisem: „Podleśny". Tu Sierpniak przystaną i pomyślał trochę. Ale po chwili wahania się znów szedł drogą dalej.

Przygnębiony, wiedząc, że niktgo nie usłyszy, półgłosem zaczął biadać nad swojem położeniem, bijąc się z myślami, co jutro da jeść swoim, kiedy ani zarobku, ani ziemniaków więcej w domu już niema.

Tak idąc, znalazł się na skrzyżowaniu dróg. Samo to miejsce, na którem krzyżowały się obie drogi, wśród lasu, usłane siwą leśną ziemią, wyglądało jakby nakryte białą, srebrem posypaną płachtą, od której mocno odbijała czerniejąca teraz po nocy zieloność mchów i kwitnących wrzosów, bogato rozłożona pod wyniosłą sosną, która, jakby królowa tego lasu największa ze wszystkich drzew, sama jedna tuż przy drogach stała. Dokoła niej w oddaleniu, niby służebnice gotowe na usługi, małe sosenki odgradzały od ciemnego lasu tę małą polankę, a dopływ słabego światła, roztaczającego się wokoło od gwiazd i księżyca wzbudzał w przechodniach jakieś pobożne uczucia. Boć kto okiem rzucił na wyniosłą sosnę, spostrzegał osadzony na jej pniu obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i westchnięnie samo z piersi ulatywało. O! bo też tu było i ładnie, a dla całej wsi miejsce to było święte i pełne wspomnień. Czy chrzciny, czy pogrzeb, czy wesele, zawsze tędy jechać musiano, bo do parafii innej drogi nie było. Zawsze też tu przystawano dla uproszenia Matki Najświętszej, aby wyjednała łaskę dla dziecka, dla młodej pary, lub dla nieboszczyka. Tu w ważniejsze dnie i święta lud odprawiał modlitwy i odśpiewywał pieśni; tu młode dziewczęta znosiły najpiękniejsze kwiaty z łąki na przystrojenie sosny; tu, młody czy stary, w złej lub dobrej doli, pośpieszał pacierz odmówić, Pana Boga o coś prosić, lub dziękować Mu; tu żegnano swoich, komu los przeznaczył w daleką jechać drogę; tu łzy i radość naprzęmian z modlitwą płynęły.

Zdaleka już Sierpniak zdjął czapkę, upadł na kolana, ucałował ziemię i w pokorze, z rękoma na piersiach jak ciężki grzesznik, posuwał się na klęczkach pod wyniosłą sosnę, a wznosząc ręce głosem rozpaczy i żalu zawołał: — O Matko Najświętsza, ratuj mnie! — Potem padł krzyżem, modlił się i płakał jak dziecko.

Leżał tak długo, a na myśl, oprócz ciężkiego jutra, przyszły mu dawne wspomnienia. Przypomniał sobie i młode lata, kiedy ze swoją tędy powracał od ślubu; przypomniał jak potem kolejno dzieci do chrztu lub na mogiłki woził, jak przed rokiem na daleką drogę syna tu pożegnał, i jak nareszcie dziś zbiedniał. Te i podobne wspomnienia wyciskały łzy z oczu Sierpnika, a usta jego wypowiadały z jękiem modlitwy.

Pokrzepiony na duchu miał już wracać, ale szmer jakiś i trzask suchych gałęzi dawały poznać, że jeszcze ktoś do sosny się zbliża.

Może to także kto ze wsi pomodlić się idzie? pomyślał Sierpniak. Ale gdzieby o tej godzinie?....

Ktoś tymczasem stąpa, przybliża się, i już wyraźnie Sierpniak widzi przed sobą wysoką postać człowieka.

— Ojciec Sierpniak? jak się macie! a co to tak późno lamentujecie pod sosną?

Po głosie poznał Sierpniak Wawrzona Szubaka, największego hultaja z całej wsi, któremu już dwa razy odmówił ręki swojej Jagny, i od którego porządniejsi gospodarze stronili jak od złego.

Szubak niby gospodorował na swojem, lecz niedbale i bez kobiecej pomocy. Żony nie miał, a to nie dla tego, żeby dziewuch we wsi nie było, jeno dlatego, że poprzysiągł sobie innej oprócz córki Sierpniaka, nie pojąć. Gospodarka Szubaka, nawet w lepszych latach, zawsze była licha. Nocami wałęsał się a dniami odpoczywał. Ludzie dobrze wiedzieli, że wdał się z przemytnikami, których mnóstwo było przy pruskiej granicy, aby wódkę i różne inne rzeczy bez opłaty cła przewozić.

We wsi Szubak namawiał też do tego parobków, a nawet i chciwych zysku gospodarzy, i zaznajamiał ich z przemytnikami Szubak odstrychnął się całkiem od włościan z Kamienika, nie chodził już w siwej sukmanie, jak ojcowie jego i sąsiedzi chodzili, ale nosił na sobie jakieś niemieckie kacabaje. Do kościoła prawie nigdy nie chodził, ale zato do karczmy jak ryba do wody ciągnął.

Nierad był Sierpniak takiemu spotkaniu z człowiekiem, który wielu już innych przez namówienie do spółki ze sobą zgubił...... Nierad był tem więcej, że go podsłuchiwano w chwili, kiedy, powalony ciężką dolą, przyszedł tu, żeby w ukryciu zapłakać. Na powitanie więc Szubaka odpowiedział Sierpniak zapytaniem:

— A ty co tu porabiasz?

— Od, jak zwykle, — odparł Szubak, — wiecie, że głód we wsi, to sobie człowiek wyszedł na jaki taki zarobek.

— Sierpniak udał, że go nie rozumie, więc rzekł:

— A jaki może być zarobek tu i o takiej porze?

— Cha-cha-cha! rozśmiał się piekielnym głosem Szubak, iż daleko w lesie ten głos jego się odbił — Wy to zawsze nic nie wiecie! Czy to granica daleko? Roboty jest dużo, rąk nie starczy. Ot i teraz potrzeba rzetelnego chłopa. Dajcie się namówić, to zarobicie, będzie na obsiewek, a jeszcze korale Jagnie kupicie.

Na wspomnienie o córce, Sierpniak zadrżał, jakby uczuł się dotkniętym do żywego; więc odpowiedział:

— Jagna ma sznurek korali, ale dała jej chrzestna matka; nie pasowałoby, żeby przy nich kradzione nosiła.

— Jakto? Co to kradzione?..... Czy to ja was do złodziejstwa namawiam?

— Przemytnictwo nie wiele się różni od złodziejstwa. — Przemycają z zagranicy najwięcej wódkę, żeby ludzi rozpajać, od nas zaś zagranicę przemytnicy konie kradzione wyprowadzać dopomagają, a jak się uda, to i sami konia ze stajni lub pastwiska zabrać po rafią, — jak to w roku zeszłym zrobili podleśnemu.

— Co wy tam ze swym gadaniem! wrzasnął Szubak. Zobaczycie, co jeszcze może być.

— O! na złej drodze jesteś, Wawrzonie! Znałem twego ojca, więc cię ostrzegam, że źle z tobą będzie. Ja już za stary i namówić się nie dam, bom tylko do uczciwej pracy przywykł. Ale ta Matka Najświętsza, którą tu widzisz, patrzy na twoje wszystkie sprawki, jak ludzi unieszczęśliwiasz! I dziś niejedna płacze, że męża jej złapali, a kto temu winien jak nie ty?

— To zgłodu zmarniejecie, stary ryknął Szubak. Szkoda tylko mojej Jagny, że mi jej dać niechcecie.

— Niech zginę, ale do takiej roboty mnie nie namówisz! Jagny nie żałuj, bo twoją nigdy nie będzie!

Na to słowo „nigdy" zaszumiało Szubakowi w uszach, a w oczach pociemniało. Chciał rzucić się na Sierpniaka. Ale czuł w sobie jakąś niewypowiedzianą bojaźń. Mimowoli też był przejęty czcią jakąś dla tej posiwiałej głowy ojca Jagny, którą miłował. Zgrzytnął tylko zębami i wygrażając pięścią krzyknął głośno.

— Zobaczyta stary, że będzie moja!

—Niedoczekanie twoje! jęknął za odchodzącym Sierpniak, i puścił się drogą ku domowi.....

Kiedy na krzyżowych drogach szła taka rozmowa, w tym samym czasie dalej na jednej z dróg stał chłopski wózek zaprzężony w parę koni. Na wozie było dużo pak, worków, i siedział brodaty człowiek w długim chałacie, a obok stało dwóch włościan nasłuchujących piinie.

Owi dwaj włościanie przy wozie w lesie byli z tej samej wsi, co i Michał Sierpniak, i zapytujący go o Jagnę Szubak Przyjrzawszy się im bliżej, można było rozpoznać gospodarzy Wojciecha Walendę i Jana Dzięciołka. Siedzący zaś na wozie, to znany w całej okolicy Mendel, handlarz i faktor z najbliższego miasteczka, trudniący się bieganiną i jeżdżeniem za wszystkiem, co się nadarza, przy czem da się grosz zyskać. On i gałganami w mieście ze śmietników zbieranemi, i jajami, i końmi handlował, i różne inne spekulacye prowadził. Teraz przyjechał tu przed północkiem od strony granicy pruskiej, razem z Walendą, Dzięciołkiem i Szubakiem. A że trzeba było jeszcze przededniem przywieziony z Prus towar uprzątnąć i do następnej nocy ukryć, wysłali Szubaka do wsi, aby namówił i przyprowadził jeszcze jednego sąsiada do pomocy.

Właśnie idąc do wsi, Szubak spotkał Sierpniaka na modlitwie pod sosną, i myślał, że przyciśniętego biedą chłopa od razu do udziału w przemytnictwie namówi.

Nie udało mu się to jednak i odebrało chęć iść z namową do wsi po innych, może tak samo napróżno. Wolał przytem, co prawda, mniej dzielić się z innymi zarobkiem, aby samemu zarobić więcej. Po pierwszej tedy daremnej dziś próbie wrócił do lasu.

— Nu? zawołał Mendel, ujrzawszy wracającego Szubaka, a co? prowadzi Wawrzon kogo? Już późno, wy tak marudzita, tu długo tak stać nie można.

— E, niech się co chce dzieje! niema nikogo. Byłem u Michała, ale ani słuchać nie chciał,

— Aj waj! stęknął Mendel, i co prędzej zlazł z woza, szarpiąc za poły Szubaka, wypytywał prędke:

— Wawrzon! może wy jeszcze mówili, co ja z wami? Aj waj! nieszczęście!...... Co wyśta zrobili!...... Wy wieta, ten Sierpniak to głupi chłop, on wszystko powie podleśnemu. To stary rozbójnik, to kapcan! Ja od niego zeszły tydzień kupiłem ostatnią kobyłę. On na mnie zły, co ja jemu nie chciał dać tyle, ile on chciał. Ja jemu mówił, co ona ślepa i kulawe, a on mówił co nieprawda. On teraz poleci i wszystko na mnie powie!......

Domawiając tych słów przyskoczył Mendel do Walendy i prosił;

— Wojciechu! najlepiej z tym furmankiem zakręcić w głęboki las.

I nie czekając, sam schwycił lejce, wetknął je w ręce Walendy i wylęknionym głosem wołał na konie:

— Fur! Wojciech! fur!....

Wóz zakręcił tak, jak chciał Mendel, w głąb lasu, daleko od drogi, a idący za nim Dzięciołek i Szubak uspokajali Mendla.

— Oj, co to, to nie! — rzekł Dzięciołek. — My znamy Sierpniaka, on ci pary z gęby nie wypuści. Zabij go, a on ci nie powie. Będzie gderał, jak to stary, ale co nie powie, to nie powie!

— A jeno! dodał Walenda; pamiętacie, kumie, jak to zjeżdżali w zeszłym roku nas śledzić? Sierpniak wiedział dobrze, ale ci ani krztyny nie gadał, tylko zapytany odpowiedział:

„Bóg ich będzie sądził, nie ja, ani moje dzieci."

— O, co to! to to! — odezwał się Szubak, podnosząc głowę, jakby był dumny z dzieci Sierpniaka, w których tylko swoją Jagnę widział. — Sierpniak nie wyda, nie bójta się, Mendlu! A co mówił, że kobyła nie ślepa i nie kulawa, to mówił prawdę, bom ją sam widział, i wiem, ile była warta. Tylko że musiał pogrzeby wyprawiać, to i kobyłę sprzedał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Wszelkiego rodzaju druki przynoście do Wielkopolanina, 56—22 ul. Pittsburg.

ODEZWA KUROPATKINA.

(Jak wiadomo w zeszłym tygodniu wydał Kuropatkin siarczystą odezwę do swoich żołnierzy, i w przemowie, tej obiecuje japończów wybić co do nogi! Dziś wiemy że mimo siarczystej odezwy i mimo tego, że otrzymał liczne posiłki, Kuropatkin znowu dostał po skórze i znowu ucieka! — Odezwa ta brzmiała jak następuje:)

Siedm przeszło miesięcy minęło, jak nieprzyjaciel nas napadł zdradziecko, zaatakowawszy port Artura przed wypowiedzeniem wojny. W ciągu tego czasu wojska rosyjskie walczyły z całem poświęceniem, ale nie zdołały pokonać nieprzyjaciela, który jest na tyle zarozumiałym i pyszałkowatym, że śmie marzyć o ostatecznym zwycięztwie.

Wojska cara w Mandżuryi nie były dotąd dostatecznie silne, ażeby pokonać japońską armię. I to było powodem, dla czego raz za razem

dawałem rozkaz do odwrotu.

Po bitwie pod Liaojang z ciężkiem tylko sercem wydałem nakaz do odwrotu, ale wiedziałem, że to jest koniecznem dla ocalenia naszej armii.

Ale w ciągu tych miesięcy siedmiu *przysłano nam do Mandżuryi setki tysięcy ludzi i miliony pudów potrzebnych materyałów wojennych ażeby tak wzmocnić naszą armię by nieprzyjaciela znieść najzupełniej.*

Taką jest wola cara.

Więc działając w myśl jego życzeń, daję wam do wiadomości, że chwile cofania się już minęły. — *Dzisiaj jesteśmy dość silni, by* stawić czoło nieprzyjacielowi i jego zaatakować. Dzisiaj czeka nas piękne ale bardzo trudne zadanie pokonania wojsk marszałka Oyama i

przyjścia z odsieczą

fortecy w Porcie Artura. Do spełnienia tego zadania potrzeba całego waszego męztwa, gdyż nieprzyjaciela mamy silnego i dzielnego. Ale mam wiarę, że wykonacie rozkaz waszego cara i pokonacie nieprzyjaciela, tem bardziej, iż wierzę gorąco, że

Bóg jest z nami!

(Taka jest treść tego rozkazu dziennego, ogłoszonego w jednym dniu i jednej godzinie we wszystkich korpusach armii walczącej w Mandżuryi. A równocześnie ogłoszono ten rozkaz dzienny w całej Rosyi we wszystkich kazaniach i wszystkich pismach.

Jenerał Grippenberg

O jenerale Grippenbergu, którego car zamianował niedawno głównodowodzącym drugiej armii w Mandżuryi piszą dzienniki co następuje:

Jenerał Grippenberg był dotychczas „ilością“ (figurą, quantity) nieznaną i nieznaczącą. Przeszedł on wszelkie stopnie hierarchii wojskowej

w y ł ą c z n i e w g w a r d y i.

Tej też zapewne okoliczności zawdzięcza on obecnie powołanie na stanowisko komendanta armii; jako sztabowiec i generał gwardyi miał sposobność zaskarbienia sobie łaski dworu, a to w Rosyi jest lepszą rekomendacyą, niż zdolności i zasługi

Generał Oskar Grippenberg Kazimierowicz jest z pochodzenia Inflantczykiem i ma obecnie lat 66. Jako piętnastoletni kadet brał już czynny udział w wojnie krymskiej, następnie walczył

p r z e c i w k o p o w s t a ń c o m p o l s k i m

w roku 1863—4, za co odznaczony został orderem św. Jerzego. Mianowany w roku 1875 fligiel adjutantem cara, otrzymał komendę pułku leibgwardyi „Moskwa“ na którego czele odbył kampanię turecką. Następnie dowodził pierwszą brygadą i pierwszą dywizyą gwardyi. Głównodowodzącym wojsk okręgu wileńskiego był od roku 1902.

Jego nominacya powiększy szereg nazwisk niemieckich w armii rosyjskiej na polu walki. Już dziś roi się tam od nich tak, że można by ją uważać za armię niemiecką. Mamy tam przecie Stackelberga, Bilderlinga, Meyendorfa, Rennenkampfa, Herschelmana, Stoessla, Pfluga, Foka i wielu innych.

Jubileusz Dogmatu.

Dnia 28go września we Lwowie rozpoczął się obchód piędziesięcioletniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem oczęciu Matki Boskiej.

Zjazd ze wszystkich stron olbrzymi. Miasto przystrojone bogato we flagi, kobierce i godła.

Uroczystości obchodu i połączonego z nim kongresu Maryańskiego rozpoczęły się rautem w kasynie miejskiem, — na który przybyło 2,000 osób ze wszystkich warstw społeczeństwa.

W archikatedrze rzymsko katolickiej odbyło się się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez J. E. ks. arcybiskupa Bilczewskiego, — inicyatora kongresu, niezmordowanego apostoła Sodalicyi Maryańskiej.

Kazanie wygłosił ks. biskup przemyski, Pelczar.

Świątynia przepełniona była tłumem publiczności, wśród której wyróżniali się liczni dygnitarze krajowi.

W południe odbyło się pierwsze posiedzenie kongresu Maryańskiego w sali Filharmonii. — Przybyło 3.000 uczestników.

Na prezesa wybrano Władysława Kraińskiego, który z rozrzewieniem dziękował za wybór.

Najdonioślejszym momentem zebrania była przemowa ks. arcybiskupa Bilczewskiego, który zwróciwszy się do obecnego metropolity Szeptyckiego, wzywał go do harmonijnego współdziałania na wszystkich polach, dostępnych dla wpływu Kościoła, który jest i powinien być najzdrowszą siłą społeczną.

Mówili: marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski, ks. arcybiskup ormiański Teodorowicz członek Sodalicyi Maryańskiej Przygodzki.

Odczytano kilkaset depesz z kraju i zagranicy.

Wysłano depesze do Ojca św. i do cesarza Franciszka Józefa.

Silne wrażenie sprawiły mowy Badeniego i Teodorowicza.

Następnie odbył się u ks. arcybiskupa Bilczewskiego obiad na 130 nakryć, poczem rozpoczęły się prace w sekcyach kongresu.

Żydzi w Warszawie i w Poznańskiem.

Z końcem roku minionego Warszawa miała 772.000 ludności a w tej liczbie 275.000 żydów, czyli 35 procent. Tylko New York przewyższa warszawę liczbą żydów, bo ma ich przeszło pół miljona, ale w stosunku do ludności miasta stanowi to 20 procent, czyli mniej niż w Warszawie o 15 procent Od roku 1862 jak wiadomo, żydzi w Królestwie zostali uprawnieni i zorganizowane dozory bóżnic, złożone z rabina i osób, pochodzących z wyborów a obowiązanych do układania budżetu i rozkładu składek gminnych na utrzymanie synagog, szkół, cmentarzy i biednych.

O żydach w Wielkopolsce tak mówi jedna z gazet berlińskich:

„Żydzi pruscy byli po przyłączeniu prowincyi polskich do prus tym żywiołem, który nigdy rządowi nie robił trudności. Przez dziesiątki lat stanowili oni w tych prowincyach najsilniejszy procent handlującej ludności. Obecnie po części zmieniło się prawdopodobnie w przyszłości zmieni się jeszcze bardziej. Żywioł żydowski na wschodzie pruskim — w przeciwieństwie z ludnością polską — zmniejszył się nie tylko względnie, ale i bezwzględnie. Niektóre dane z prowincyi poznańskiej dowodzą tego.

W roku 1885 w prowincyi tej liczono: 532.000 protestantów, 1 111 000 katolików i 56.000 żydów. W roku 1895 liczono: 559,000 protestantów, 1,227,000 katolikó i 40,000 żydów. W ciągu dziesięciu lat przeto ludność protestancka wzrosła o 27.000 głów, katolicka o 116.000, gdy liczba żydów zeszczuplała o 16.000 głów. Zwłaszcza w najmiarodajniejszem mieście prow. w Poznaniu, od r. 1871 do 1894, a więc w ćwierćwieku, ludność żydowska zmniejszyła się o 20 pr. W r. 1871 była w Poznaniu żydów 7255, w r. 1895 już tylko 5810.

Żydzi w Warszawie.

„Ruskij“ ostatni list warszawski („Now. Wrem.“ nr. 10244) poświęca żydom. Dużo jest w tym liście ciekawych dat cyfrowych, które mogą zainteresować czytelników i dla tego je podajemy.

Z końcem roku minionego Warszawa miała 772,000 ludności a w tej liczbie 275,000 żydów, czyli 35½ procent, — „Russkij“ mówi, że tylko New York przewyższa Warszawę liczbą żydów, bo ma ich przeszło pół miliona, ale w stosunku do ludności miasta stanowi to 20 pro., czyli mniej niż w Warszawie o 15 pro. Od roku 1862 jak wiadomo, żydzi w Królestwie zostali uprawnieni i zorganizowane dozory bóżnice złożone z rabina i osób, pochodzących z wyborów, a obowiązanych do układania budżetu i rozkładu składek gminnych na utrzymanie synagog, szkół, cmentarzy i biednych.

Zniesienie kahałów wywołało zatargi w sferach żydowskich, a najdotkliwiej dało się uczuć w Warszawie, gdzie na wstawienie się profesora Jakóba Matansona, namiestnik Berg zmienił organizacyę gminy żydowskiej. Do spraw religijnych, zamiast jednego rabina, powołano 12 tu, zmieniających się kolejno co miesiąc, a sprawy gospodarczo dobroczynne powierzono zarządowi gminy żydowskiej, złożonej z 14tu członków, wybieranych przez gminy, licząc w to prezesa.

Wyborcami są głowy rodzin, opłacających niemniej 15 rb. składki rocznej na gminę.

Obecnie w Warszawie jest 55,000 rodzin żydowskich, ale składkę w wysokości od 2 rb. 500 opłaca tylko 6.930 rodzin pozostałe, z powodu ubóstwa, nic nie płacą, że zaś z liczby rodzin płacących, 4,585 wnosi na gminę od 2 do 10 rb. więc głowy tych rodzin nie należą do rzędu wyborców i tylko 2,805 rodzin, opłacających od 15 do 500 rb. korzysta z cenzusu wyborczego. Z ogólnej liczby 192.000 rb. stanowiących składkę gminną, w roku b. te 2.805 rodzin wnosi 166,000 rb., a pozostałe, nie biorące udziału w wyborach, składają 26,000 rb.

Z rzędu członków gminy za ledwie jedną dziesiątą część należy do postępowców, reszta to rytualiści ortodoksalni, którzy jednak oddają postępowcom główną część urzędów w zarządzie gminy i zatrzymują dla siebie nie więcej nad 3 do 4 posady, gdyż zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że do spraw publicznych trzeba ludzi przygotowanych do tej pracy i mających stosunki ze światem otaczającym. Przez lat 25 przewodniczył gminie doktór Matanson, któremu też gmina winna rozwój dzisiejszy i rozkwit. Do wyborów żydzi stają gorliwie, a chociaż żydzi syoniści, przybyli tu z moskwy, postawili swoich kandydatów, to jednak żaden z nich nie przeszedł.

Przewodniczący gminy nie pobiera żadnej pensyi, a jednak żaden z wybranych nie odrzucił wyboru, bo przewodnictwo uważa się za zaszczyt, chociaż wymaga ofiar pieniężnych i pracy dużej nad zaspokojeniem potrzeb tak licznej ludności.

Zarząd gminy żydowskiej jest pod bezpośrednim kierunkiem magistratu, ale że on sam jest nieomal organem wykonawczym, ministeryum spraw wewnętrznych więc i budżet gminy musi być zatwierdzony przez to ministeryum.

Na rok bieżący dochody gminy stanowią 311,000 rb., z których 53,000 rb idzie na utrzymanie duchowieństwa, cmentarza i zarządu, a reszta przeznaczona jest całkowicie na utrzymanie biednych i szkoły, oraz warsztatów rzemieślniczych i szpitala, który kosztował 1,300,000 rb.

Rok bieżący bardzo jest cięzki dla żydów, rzemieślników, bowiem 2 720 rodzin, złożonych z 12,578 głów, pozbawione zostało zarobków. Tutejsze towarzystwo pomocy dla biednych żydów zajęło się zaopatrzeniem tych rodzin i od połowy mája do końca sierpnia zgromadzono na ten cel przeszło 36,000 rb.

W końcu „Ruskij“ powtarza znany już fakt że przewodniczący gminy żydowskiej złożył niedawno generał gubernatorowi 30 tysięcy rubli, zebrane pośród ludności żydowskiej na potrzeby rannym i chorych na Dalekim Wschodzie.

PRZYJACIEL ZWIERZĄT.

— Czy pan lubi zwierzęta?

— O, pani, pasyami. Z wielkim smakiem zjadam cielecinę, baraninę, a nawet zająca.

Bradenville, Pa., dnia 20 Października, 1904.

Szanowna Redak. Wielkopolanina!

Za staraniem naszego Wielebnego ks. B. Pawłowskiego zostało tu w Latrobie zorganizowane nowe Tow. Czerwonych Ułanów pod opieką ś. Józefa. Co do tego Tow. to już zapisało się 26 członków; wrazie choroby każdy członek będzie pobierał 5 dolarów tygodniowo.

Do Zarządu tego Tow. zostali wybrani następujący członkowie:
Wiel, ks. B. Pawłowski, Kapelan.
Maryan Cackowski, Prezydent.
Franciszek Stoinski, Wice-Prez.
Stanisław Małkowski, Sekr. Prot.
Ignacy Rynkowski, Sekr. Finan.
Stanisław Kocirzewki, Kasyer.
Antoni Dudsieński, Odźwierny.

Co się zaś tyczy Ułanów, to następujący Oficerowie zostali wybrani:
Franciszek Stoiński, Kapitan sztabu
Ignacy Rynkowski, Porucznik
Maryan Cackowski, Pod-Porucznik
Stanisław Małkowski, Feldfebel
Maciej Winklewski, Chorąży
Tomasz Leonczyk, Pod-oficer
Antoni Dudsienski, Pod-oficer.

A zatem kochani Bracia broni nam więcej niebrak, tylko zgody i jedności bo w jedności siła i wytrwałość, bo chcemy dojść do celu do którego dążymy. Ażeby pokazać Amerykanom i innym narodowościom, że jeszcze miłość Ojczyzny w nas nie wygasła; a najwięcej kochani bracia słuchajmy i szanujmy naszego Wiel. ks. Kapelana B. Pawłowskiego, ktory dąży dla dobra naszego, on nie żałuje pracy i trudu swego dla nas.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się Tow. Ułanów św. Józefa, proszę adresować.

Stanisław Małkowski, Sekretarz.
Box 75
Bradenville, Pa.

Z szacunkiem pozostajemy
Stanisław Małkowski, Sekr.
Franciszek Stoinski, Kapitan.

Dobra oferta.

Książki religijne i do nabożeństwa znajdujące się w drukarni „Wielkopolanina“ można nabyć po następujących cenach:

1, „*Żywot Zbawiciela Chwała Pana Naszego Jezusa Chrystusa*“, cena w dobrej oprawie $1 20.

2 „*Poradnik Niebieski*“, czyli zbiór modlitw dla użytku Chrześcian Rzymsko-Katolickich (gruby druk), cena w dobrej oprawie 85c.

3. *Książka do Nabożeństwa dla wszystkich katolików*“ z polecenia Najprzew. Arcybiskupa Dunina, cena w dobrej oprawie $1.00.

4 „*Katolik w Modlitwie*“, czyli książka do nabożeństwa, oraz śpiewnik kościelny na cały rok (większy druk), cena w dobrej oprawie 90 c.

5 „ *Wielki Ogród Owocowy*“, zawierający modlitwy poranne i wieczorne, podczas Mszy św., przed i po spowiedzi do Najświętszego Sakramentu i do Najświętszej Maryi Panny i wszystkich świętych (wydanie dla kobiet) cena w dobrej oprawie 75c

6. *Wianek Wielki ku czci Najświętszej Maryi Panny*“ z różnych nabożeństw uwity, cena w dobrej oprawie 70c.

7 „ *Ogródek Duchowny*“, zawierający nauki, modlitwy i pieśni. — Cena w dobrej oprawie 65c.

8. „ *Wianek Mały ku czci Najświętszej Maryi Panny*“, cena w dobrej oprawie 60c.

9. „*Anioł Stróż Chrześcianina Katolika*“, zbiór modlitw i pieśni dla dusz pobożnych, cena w dobrej oprawie 60c.

10. „ *W Krzyżu Zbawienie*“, książka do nabożeństwa dla katolików napisał i ułożył ks. J. A. Łukaszkiewicz, cena w dobrej oprawie 60c.

11, *Przyjdź Królestwo Twoje*, zbiór nabożeństwa katolickiego z szczególnem uwzględnieniem modłów do najsłodszego Serca Jezusowego i Najczystszego Serca Maryi Cena w dobrej oprawie 60c.

12. *Głos Serca*, książka do nabożeństwa dla Wiernych wszystkich stanów z modlitwami odpustowemi i nauką o Czyścu i odpustach, cena w dobrej oprawie 25c.

13. *Wyborek*, czyli krótki sposób nabożeństwa dla Rzymsko-Katolików z dodatkiem pieśni, cena w dobrej oprawie 30c.

14. *Chwała Boża, w św. Antonim* zbiór nabożeństw i modlitw do św Antoniego poprzedzony wyjaśnieniem o Chlebie św. Antoniego; cena w dobrej oprawie 50c.

15 *Modlitwy Misyjne*, w papierowej oprawie 5c.

16 *Książeczka jubileusowa Ojca św. Leona XIII z Roku 1901* cena 5c.

17 *Pamiątka srebrnego Jubileuszu parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu, Pa.*, oraz historya wszystkich Polskich Rzymsko-Katolickich parafii w dyecezyi pittsburgskiej. Cena, obecnie na pół zniżona, tylko 50c.

AGENCI
Wielkopolanina.

Agentami "Wielkopolanina" upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i wszelkich robót drukarskich dla Wielkopolanina i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki, są następujący panowie:

Pittsburg, Pa,
F. Szarejko, 2711 Penn Ave.
S. Ciemielewski, 3210 Dickson str.
M. Deja, 3062 Brereton ave,
J. Pilarski, 47 Welsh Road, S. S.
S. Nowakowski, 5 Birmingham, S S
A. Koczorowski, 84—15 st. S. S.
S. Krantz, 2809 Harcums alley S. S.
A Dolata, 2315 Mission st. S. S.
J. Maciejewski, 145 Pius st. S. S.
J. Kopera, 119 — 11 st. S. S.
Hamilton, Ohio.
S. Białczak. 1247 Troy str.
Brooklyn, N. Y.
W. Grochowski, 50 Diamond st.
Toronto, Ohio.
N. Kowalski, Box 488
Gaylord, Mich.
W. Mańkowski, P. O.
Brenham, Tex.
W. Nowak.
Windber, Pa.
W. Dankowski, Box 314
South Bend, Ind.
S. Bentkowski, 1326 Poland st.
Marchee, Ark.
N. Malachowski, Post Master.
De Lancey, Pa.
J. Zdrajkowski,
Shenandoah, Pa.
P. Witkowski. 229 Beaver st.
Saint Hedwig, Texas.
Andreas Strzelczyk.
Barnesboro, Pa.
W. J. Pendracki.
Falls City, Texas.
J. W. Szalwinski.
Elmora, Pa.
Ignacy Rolka.
Mount Carmel, Pa.
J. Kaźmierczak, 233 Walnut st.
Nanticoke, Pa.
F. J. Ebert, Market st.
North Braddock, Pa.
W. Wiśniewski, 6 Brenton ave. Bessemer Terrace.
Elizabeth, Pa.
Ig Brzozowski,
Mt. Plesant, Pa.
A. Buczek, Box 371
Latrobe, Pa.
P. Kendziora, Box 810
Bradeville, Pa.
F. Stoinski, Box 55
Natrona. Pa.
Jasiecki, Box 214
Johnstown, Pa.
F. J. Szczepański, 313 Power st.
Ashton, Neb.
T. Jamrog.
Dylonvalle, Ohio.
V, Walkiewicz, box 736
Manitowoc, Wis.
A. Żadała, 25 & Washington st.
St. Louis, Mo.
Mrs. M. Forst, 1401 N. 7 st.
Hartfort, Conn.
J. S. Guzy, 6½ Ellery st.
Shamokin, Pa.
L. Kędziora; 237 S. Vine st.
Chicago, Ill.
F. Świadek, 8341 Ontario st. South Chicago.
Vandergrift, Pa.
F. Kaminski.
Wheeling, West Va.
A Miller, 74 Main st.
Buffalo, N. Y.
A. Tomkiewicz, 83 Wilson st.
Green Bay. Wis.
M. Witczak, 909 Main st.
New Castle, Pa.
A. Laski 301 S. Mill st.
Central Falls, R. I.
M. Kąsek, 7 Sprague st.
Bay City, Mich.
M. Michalak, 708 Van Buren st.
Chicoppe, Mass.
J. Budarz, 26 Front st.
Chappel Hill. Tex.
K. Górski.
Cleveland, Ohio
W. Kłosowski, 91 Tamworth st.
J. Kaminski, 541 Marceline st.
Beaver Falls, Pa
J. Żygiełło, 1625 Second ave
Erie, Pa.
W. Filipowski, 529 E. 14 st.
Dunkirk, N. Y.
A. Papierski, 44 Pine st.
Thorndike, Mass.
J. F. Kos, box 142
Częstochowa, Tex.
A. Zajonc. Post Master & General Merchandise.
Trenton, N. J.
J. Zawadzki. 82 Jersey st.
Halket, Pa.
Felix Drabinski,
Yorktown, Texas.
August J. Styra.
McKeesrocks, Pa.
L. Poznański, 721 Benwood av.
T, Letky, 873 Raibrood st.
Sharpsburg, Pa.
L. Handzlik, 20 Bridge st,
Lockhart. Tex.
Fr. Szalwinski, R. F. D. No. 21
Scalp Level Pa.
Andrew Szarek box 91
East Lake Mich.
M. Graczyk.
Carnegie Pa.
Fr. Winkler Osege & Kennedy str.
A. Wodzinski. box 967
J. Switała 9 Orchard st. Glendale.
Ford City Pa.
F. Sporny box 142
Forest City Pa.
M. Wiśniewski, box 551
Everson, Pa.
K. Firlik.
New Kensington, Pa.
S. Nadolski.
Crab Tree, Goff P. O. Pa.
A. Cabon. box 8
Braddock Pa
F. Kaczarkowski, 852 Talbot ave.
Glassport, Pa.
F. Królikowski.
Detroit, Mich.
J. Iwanicki, 1375 St. Aubin ave.
M. Wasielewski, 385 Grandy ave.
Isadore Mich.
M. Brzeziński.
J. Rosiński, Jr., Post Master.
Grand Rapids, Mich.
T. Harzburda, 161 Fouth st.
Radom, Ill.
J. Brzeziński.

ZMIANA ADRESU.

Zdarza się często, — że wa rzie przeprowadzki abonent podaje w liście niewyraźnie swój adres i często zapomina podać starego adresu Aby na przyszłość zapobiedz takim pomyłkom, zamieszczamy poniżej blankiet i prosimy tylko na takich, wyciętych z gazety blankietach do nosić o zmianie adresu. Prosimy blankiet ten wyciąć z gazety, napisawszy na nim swój stary i nowy adres, przysłać nam takowy w kopercie lub przyklejony na jednocentowej karcie pocztowej: Wielkopolanin 56 22nd str. Pittsburg, Pa. — Prosimy pisać wyraźnie.

Numer Towarzystwa czy Grupy.........................
Imię i nazwisko abonenta:.........................
STARY ADRES: Nr. domu..............ulica..............
Miasto..............Stan..............
NOWY ADRES: Nr. domu..............ulica..............
Miasto..............Stan..............

Jeżeli abonent mieszka za miastem, w „Kontrach“ to trzeba podać swoje nazwisko i stary adres a przy zmianie mieszkania podać, imię i nazwisko, nazwę miejscowości, numer skrzynki pocztowej (Box), nazwisko poczty (Post office) powiat (County), i stan.

Z PITTSBURGA I OKOLICY.

Pierwszy śnieg w tej porze mieliśmy w Pittsburgu i okolicy zeszłej soboty. — Powietrze oziębiło się znacznie w nocy z piątku na sobotę, a w sobotę pruszył przed południem śnieg, ale niewielki, potem deszcz, grad itd.

W pobliskiej miejscowości Elisabeth, nad rzeką Monongahela, zabiła elektryczność w poniedziałek robotnika reperującego most. — Dotknął się on drutu elektrycznego i padł trupem na miejscu. Drugi robotnik chciał go ratować i został elektrycznością porażony niebezpiecznie.

Policyant John Kearns aresztował w niedzielę wieczorem polaka niemowę Antoniego Sypmańskiego, zamieszkałego pod No. 2809 Smallman street. Sypmański liczący lat 22, — upił się i siekierą porozbijał drzwi i okna; potem matka i brat zawołali policyanta i ten go aresztował ale musiał z nim stoczyć formalną bitwę, jakby japon z ruskiem. Sędzia skazał go na 30 dni do chłodnika.

Trust wygrał. — Niższa Izba tutejszej Rady Miejskiej (Common Council) miała bardzo burzliwe i długie posiedzenie w poniedziałek wieczorem, i po sześciogodzinnych naradach ugłosowała nadanie przywilei trustowi Duquesne Light Company.

Dr. Barchfeld, znany na South Side lekarz i politykier, ubiega się o urząd reprezentanta z 32 kongresowego dystryktu.

Dziwny biskup. Pewien szołdra niemiecki, noszący nazwisko Bishop (biskup), stołujący się (bortnik) u jakiejś Annie Jekus, — skazany został w sądzie na 20 dni kozy, za to że groził rewolwerem swojej gospodyni, gdy ta powiedziała mu, że go nie chce za męża. Bishop tłumaczył się, że on tylko żartował ale sędzia nagadał mu, że po pierwsze: z rewolwerem niema się żartować; — po drugie: porządny "Biskup" niema się żenić; — a po trzecie: że za takie "żarty" z rewolwerem pakuje się każdego do kozy, choćby się nazywał "Biskupem".

Kazimierz Fifer umarł. Dnia 20 b. m. umarł na South Side w domu swoim ś. p. Kazimierz Fifer, — znany tu wszędzie polski Przedsiębiorca Pogrzebowy. — Urodził się on przed 47 laty w Dąbkach, par. Glysno, pow. Wyrzysk w regencyi Bydgoszcz (Bromberg) w Prusach Zachodnich. — W Ameryce (zawsze w Pittsburgu S. S.) przebywał około 25 lat. Miał tutaj: w Pittsburgu i na South Side, ogromne dwie stajnie i wypożyczalnie powozów i koni i zajmował się prawie wszystkimi polskimi pogrzebami. — W pożyciu był to miły i wesoły człowiek i powszechnie lubiany, — to też na jego pogrzeb przybyło w niedzielę do kościoła śgo Wojciecha na S. S. niezmierne mnóstwo ludzi. Kościół był ludźmi zapełniony a i przed kościołem było drugie tyle ludzi. Ceremonie żałobne odprawił w kościele i na cmentarzu miejscowy proboszcz, Wny ks. W. Miskiewicz w asystencyi Wgo ks. Kozłowskiego. Proboszcz wygłosił piękną żałobną przemowę. — Powozów wyruszyło za zwłokami na cmentarz, przeszło 75. Ś. p. Kazimierz Fifer osierocił wdowę i kilkoro dzieci. Niech odpoczywa w pokoju!

Jakiś Peter Zysak, zalawszy sobie pałkę różnemi wódecznościami zeszłej niedzieli, — i nie wiedząc potem coby najlepszego zrobić, wskoczył do rzeki Allegheny przy 14ej ulicy i byłby się zalał na śmierć brudną tą wodą, — ale wyciągnął go za łeb z wody niejaki John Ellison i zataszczył go za kołnierz na policyę. — Na drugi dzień sędzia Kirby skazał durnia na 10 dolarów kary lub na 30 dni kozy.

Hugh Sisson, tutejszy inżynier budowniczy i maszynista, wyjechał w tych dniach w podróż do Południowej Ameryki, — gdzie doglądać będzie budowy żelaznej kolei transkontynentalnej od Atlantyku do Pacyfiku, przez całą Brazylię, Chili, i inne kraje Południowej Ameryki.

Deportacya, czyli przymusowy powrot do kraju. — R. D. Layton, tutejszy inspektor immigracyjny wywiczł w sobotę do New Yorku węgra Karola Fantl, suchotnika, — aby go przymusowo odesłać z powrotem na Węgry jako niepożądanego immigranta. — Tak samo z Greensburga odesłano ciupasem do Austryi obłąkanego węgra Giletai Laszlo.

W pierwszych dniach tygodnia odbywa się w kryminalnym sądzie sprawa Majka Wanjury, który kilka tygodni temu zastrzelił z dubeltówki w Moon Roon bortnika (stołownika) Sadowskiego gdy ten mu się dobierał do pijanej jego żony. Zapewne zostanie na śmierć skazany.

Nowy Interes Pogrzebowy! Zawiadamiam Szanowną Publiczność Polską, iż rozpocząłem na własną rękę Interes Pogrzebowy, (Undertaker) p. n. 2624 Penn Avenue. Wynajmuję powozy na wesela, chrzciny i pogrzeby po umiarkowanych cenach; także wynajmuję konie pod siodło na parady i obchody. Ceny przystępne, obsługa skora i grzeczna. Upraszam Szanownych Rodaków o poparcie, a w zamian obiecuję jak najlepszą obsługę. Polecając się łaskawej pamięci pozostaję z uszanowaniem. Michał Bombich. Proszę nie zapomnać adresu: 2624 Penn Ave. Telefon: P. & A. 4342 M.

Albert Dabrydnio, który w Maju tego roku zastrzelił swą narzeczoną Muczenską na South Side, — za co skazanym został na śmierć, — zostanie powieszony w podwórzu autejszego więzienia w (śródmieściu) we Czwartek przed południem dnia 27go. Pijaństwo zaprowadziło go na szubienicę!....

Zdolny Nauczyciel-Organista, znający dobrze język polski i angielski znajdzie stałą i dobrze płatną posadę. Zgłoszenia przyjmuje Ks. B. Dembiński, Johnstown, Pa.

Tutejsze trusty tramwajowe biorą się na wszelkie sposoby, aby tylko obywatelom pokazać, że miasto powinno trustom oddawać darmo wszystkie ulice pod tramwaje. Ostatnimi czasy Zarząd tramwajów wysyła w bieg tak mało wagonów czyli jak to mówią "kar", że wagony są zawsze tak przepełnione jadącymi, iż często trzeba godzinami czekać zanim się znajdzie "kara" nie przepełniona ludźmi jak śledziami lub sardynkami. Urząd miejski powinien obmyślić na to jakiś sposób i lekarstwo.

Chcesz mieć piękne fotografie udaj się do K. G. Cieślaka, 2737 Penn Avenue i róg 14tej i Carson ulicy, South Side. *

Okropna nędza. Niejaki Elmer Lourimer, amerykanin, został złapany na kradzieży masła i chleba z groserniczego wozu na ulicy. Gdy go policyant zapytał gdzie mieszka, chłopak odpowiedział, że mieszka w skalistej jaskini! Udał się tam z nim policyant i rzeczywiście, w wystającym boku góry skalistej przy Ruchs Hill, — znalazł w jaskini starego ojca tego chłopaka i małego brata jego. Sprowadzony na policyę stary Elmer, liczący 60 lat wieku, opowiedział, że cierpi nędzę, nie może pracować, — i gdy go niedawno wyrzucono z domu, bo nie mógł komornego opłacić, — musiał odtąd zamieszkać w jaskini!...... Okropna nędza w mieście milionerów i królów stali!....

W środę dnia 19go — "uciekła" kara czyli wagon tramwajowy na spadzistej Fifth Avenue ku Smithfield ulicy, — rozbiła kilka bryczek i wozów i poraniła z 15 osób. Wagon jechał pod górę od Smithfield ulicy, aż naraz, gdy zbrakło jakoś elektryczności, — zaczął cofać się na dół i tyle zrządził szkody i strachu. —

Metropolitan National Bank, róg 41 i Butler ul., sprzedaje najtaniej domy.

Emil Paur, nowy Dyrygient Pittsburskiej Orkiestry, przybył z Europy do Pittsburga dnia 19 wieczorem. Pan Paur ma sławę wielkiego muzyka. Pochodzi on z miasta Czerniowice na Bukowinie.

Gdy jesień nastała czas Balów, Przedstawień, Teatrów itd. znowu nadszedł.

Chcąc ubawić się na Balu lub przedstawieniu trzeba być pięknie i czysto ubranym. Niewiasty muszą mieć czyste i pięknie wyprasowane suknie, spodnice i staniki. Mężczyźni gdy mają pięknie wyprasowaną koszulę, mankiety i kołnierzyki, wstydzić się nie potrzebują. Pralnia Mohn's Bros. Electric Laundry pod numerem 2633 — 35 Penn ave., Pittsburgh, Pa. gdzie pracują panny polskie, najlepiej prace takie wykonuje w jednym dniu. Przyniećcie bieliznę rano a odebrać ją możecie czysto wypraną ku wieczorowi. Nasz system, podług którego prowadzimy naszą pralnię jest doskonały, ani kawałek bielizny zginąć nie może.

Panny polskie które się z wami w ofisie rozmówią po polsku, przyjmią was grzecznie i uprzejmie.

Urząd pocztowy, zapowiedział urzędowi przedmieścia Etna pod Pittsburgiem, że jeżeli urząd przedmieścia nie postara się w tych dniach o sporządzenie dziurawych chodników przy ulicach w Etna, — to urząd pocztowy powstrzyma w Etna "free mail delivery" czyli roznoszenie listów, bo się obawia żeby listonosze nóg nie połamali.

Metropolitan National Bank, róg 41ej i Butler., posyła najtaniej pieniądze do kraju.

W McKeesport, Pa., gdy niejaki młodzieniec Curley przechodził wieczorem dnia 19go przez krzyżówkę kolei i 11ej ulicy ze swoją narzeczoną, — najechała na nich znienacka lokomotywa. Conley miał tyle przytomności, że pannę odrzucił daleko od torów w miejsce bezpieczne, lecz sam został rozszarpany pod kołami lokomotywy!

Kto sobie życzy nabyć Kalendarzy Europejskich w 12 gatunkach niech przeczyta ogłoszenie i ceny na tej stronnicy L. M. Wiecheckiego 2641 Penn Avenue.

W McKeesRocks, gdy 16-letni John Conley wchodził późno w nocy pocichu do mieszkania, — matka jego, myśląc, że to rabuś, strzeliła do niego z rewolweru i zraniła go śmiertelnie.

Pennsylvania Savings Bank, róg 34 i Butler ulicy przyjmuje pieniądze na depozyt i płaci 4ty procent.

W tutejszej miejskiej oranżeryi, czyli kwiaciarni w Schenley Park, rozpocznie się w Niedzielę Wystawa Kwiatów "Chrysantemum" czyli złocieni.

P. V. Obiecunas, 1118 Carson ul., South Side, polski Bank i sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy. Swój do swego!

We środę przed południem dnia 26go zastrzelił się z rewolweru jakiś polski krawiec, przed domem 2713 Penn Ave.

Potrzeba polskiego chłopca lub czeladnika do polskiej golarni. Zgłosić się do: Antoni Cegłowski, 317 11 ulica, Braddock, Pa.

Szczególny wypadek! Dnia 21 spadł z rusztowania na moście Sixth Str. bridge malarz Conway a w tym samym czasie inny malarz zajęty był malowaniem wysokiego budynku niedaleko mostu. Gdy wóz szpitalny pędził po zranionego Conwaya na most, — ów drugi malarz Th. Jones, tak się przestraszył czy zdziwił patrząc na pędzący galopem wóz, że także spadł z rusztowania i tak się poranił że umarł w szpitalu Allegheny, niemal równocześnie z potłuczonym malarzem Conwayem.

Pennsylvania Bank przy Butler i Penn Ave. jest dobrem miejscem do lokowania oszczędności. Kapitału ma $200,000 a nadwyżki i profitu $140,000. Dwa procent płaci za wkładki wyżej 200 dolarów, a trzy procent płaci za depozyty.

Kiepsko strzelają nasi policyanci, czego dowodem est to, że gdy w nocy z piątku na sobotę, gdy się ćwiczyli w strzelaniu z rewolwerów w strzelnicy pod stacyą policyjną na East End, lajtnant Jerzy Welsh postrzelił przypadkowo w plecy kapitana A. M. Teeters, i tenże umarł w parę minut po nieszczęśliwym strzale.

Metropolitan National Bank róg 41 i Butler ul. sprzedaje najtańsze szyfkarty.

Na Penn Avenue niedaleko 22 ulicy przejechał tramwaj i na miejscu uśmiercił w sobotę wieczorem jakiegoś nieznanego człowieka. Miał on na sobie czarne ubranie, wyglądał na człowieka 50-letniego i brakło mu małego palca u lewej ręki.

F. Wiernicki, polski balwierz. strzyże i goli elegancko, a także stawia Bańki i pijawki 2643 Penn ave.

W Carnegie, niedaleko Pittsburga, w polskiej parafii, gdzie proboszczem jest Wny ks. Jastrzębski, odbyło się w pierwszych dniach tego tygodnia 40-godzinne Nabożeństwo. Zaczęło się w Niedzielę, a ukończyło się we Wtorek.

Józefa Józefkowicz, dyplomowana polska Akuszerka poleca się polskim paniom do usługi. Mieszka na drugim piętrze 2713 Penn Av.

W Homestead, pod No. 469 Fourth Avenue umarł dnia 21go siedmioletni chłopaczek Józef Sulko z powodu uderzenia cegłą. Sulko chodził do publicznej szkoły i tam podczas pauzy czyli zabawy dnia 23 Września, wywalił go w bok twarzy cegłą rozpuszczony uczeń irlandczyk, 11-letni George Campbell. Odtąd Józio chorował, oślepł, ogłuchł, aż wreszcie biedaczek z tego umarł.

Poszukuję gospodyni znającej się dobrze na kuchni i ogólnej pracy domowej, musi być dobrą dla dzieci. Familia jest mała. Zgłosić się; Alex Monkiewicz, 646 rear Carey av. Braddock Pa. 43

W poniedziałek wieczorem odbył się na Górach Bal czy Wieczorek "Lutni" a tegóż samego wieczora Bal Sokołów na South Side.

Bortnik Peter Fitzwilliams, stołujący się z innymi u niejakiej Sarah Walters, uniesiony zazdrością, postrzelił ją śmiertelnie z rewolweru, poczem sobie też łeb kulą rozwalił.

Ofiary złożone na Polski Dom Sierót na Pittsburg i okolicę.

Z przeniesienia	$1,587,36
N. N.	1.00
Przyjaciel Sierót	5.00
Jakób Myśliwiec	5.00
N. N.	2.00
X. N. N.	5.00
Kolekta z Allegheny dystryktu	5.00
Dyrektorzy Banku Franklin Savings & Trust Co.	10.00
N. N.	5.00
Kolekta w parafii Niepokalanego Serca Maryi w 13ej Wardzie, Pittsburg, Pa.	325.83
N. N.	.50
Pan Kaźmierz Mamojek zebrał w Glenwood, Pa.	16.60
Na chrzcinach u państwa Woźniak na wniosek p. F. Sypuczyńskiego	7.95
Kolekta w VIym Dystrykcie Parafii św. Stanisława K.	4.75
Pan Jan Gostomski w dzień ślubu	1.00
Paweł Mróz	1.00
Antoni Sawinski	1.00
N. N.	.50
Kolekta od Polaków z Uniontown, Pa., (zebrał w Kościele X. Prob. Krupiński)	21.30
Kolekta w parafii i w Kościele św. Józefa w Everson, Penna	160.70
Kolekta w Kościele św. Stanisława Kostki	6.75
Michał Posłuszny	6.00
N. N.	5.00
Razem	$2,184.24

Prosimy o dalsze składki.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

W imieniu sierót,
X. C. Tomaszewski, C. S. Sp.

Podziękowanie.

Wnemu Ojcu Józefowi Szwarcrokowi, Proboszczowi parafii Niep. Serca Maryi, za łaskawe pozwolenie i zachęcenie parafian do ofiar na Ochronkę, a zacnym parafianom jego za ich szlachetne serce, uprzejme przyjęcie Sióstr kolektujących, niniejszem składamy najserdeczniejsze staropolskie "Bóg zapłać".

W imieniu sierót,
X. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Siostry Nazaretanki.

Wnym Xiężom Proboszczom: Ks. Orzechowskiemu z Everson, X. Wielgusowi z Mammoth i ks. Krupińskiemu z New Haven jako i ich parafianom, za łaskawe ofiary na Ochronę, najserdeczniej dziękuję, polecając i nadal litościwym i dobrym ich sercom biedne nieszczęśliwe Sierotki.

Żebrak dla Sierót,
X. C. Tomaszewski, C. S. Sp.

Karnes City, Texas i okolica.

— Jozef Dubnik, polak, o mały włos że nie postradał życia pod kołami pociągu w zaprzeszłym tygodniu. Wracał on pociągiem do czasdy Hobson i zeskoczył z pociągu na ziemię zanim ten się całkowicie zatrzymał. — Impet pociągu obalił go jednak na ziemię i rzucił tak blisko kół wagonu, że jedno koło najechało Dubnikowi na prawą stopę, ale tylko brzegiem, tak że mu nie zgniotło nogi, lecz urwało mu z pod trzewika napiętek i podeszwę — a przytem zdarło mu kawał ciała z pięty. — Dubnik odrzekł się na całe życie zeskakiwania z pociągu w biegu.

— W szkole publicznej w Hobson jest nauczycielką panna Lillie Rzeppa, córka państwa Rzepów z Panna Marya.

— W szkole publicznej w Falls City, gdzie mieszka dużo polaków, jest nauczycielem pan Franciszek J. Kołodziej.

— Pocztmistrzem w Częstochowie jest zawsze jeszcze nasz popularny rodak, pan A. Zionts, posiadający tam wielki skład kupiecki.

— Komisarzem (County Commissioner) drugiego prycynktu powiatu Karnes County jest ob. Karol Korzekwa, polak pochodzący z dobrej szląskiej familii.

KORESPONDENT.

Odezwa.
Rodacy!

Wiecie czem dla każdego z nas jest dzień 29go Listopada, wiecie, że od lat dawnych dzień ten przez nas i ojców naszych żałobnym obchodem był toczony, uroczystość tę, ta przypomnienie czynów praojców naszych, zwykle na okolice Pittsburga urządzała gmina Pittsburgska Z. N. P. w tym roku z żalem przyszło nam czytać, że rocznica z braku czasu obchodem uczczoną być niemoże, zapytaliśmy się wspólnie młode sokolęta, czy to być może? Jednogłośnie każdy z naszych drabów odrzekł, że pamięć krwi przelanej przez dziadów i ojców naszych nie milczeniem spłacaną być winna, że oni mieli czas pierś swą na groty wroga nadstawić, że oni nie dla siebie, lecz dla pokolenia walkę z tyrany podnieśli te pokolenie to my, to my, bracia nasi i my za tyle poświęcenia, za tyle krwi, za tyle łez przez babki i matki nasze wylanych mamy milczeniem zapłacić? O nie, bracia nasi! O nie! to nie godne polaka, to nie godne syna!

Wiemy rodacy, że wszyscy tak czujecie, że wszyscy rocznicę tę godnie polaków uczcić chcecie, wzywamy więc Was my Sokoli okręgu IV, kto prawy polak! kto prawy patryota! niech nie odmówi współudziału w obchodzie jaki urządza okręg IV w Braddock, Pa. w Hali teatralnej Carnegiego wis a wis poczty. Obchód odbędzie się dnia 4 grudnia o godzinie 4ej po południo.

Czekamy.

Czołem
Okręg IV Gw. Sokołów Polskich w Braddock, Penna.
JAN CHMIELEWSKI,
Sekretarz.

Sprostowanie.

Ford City, Pa., d. 23. X. 04.

Korespondencya z Ford City o Hakatyźmie, nadesłana do Wielkopolanina, była z gruntu mylna i pisana była przez osobę nieznającą tutejszych stosunków.

Sam ks. Proboszcz uznał za wielki nonsens, prosić i nagabywać Biskupa o specyalne udzielenie Bierzmowania 30 osobom, nie zaś parafianie, którzy owszem życzyli sobie specyalnego przybycia Biskupa do polaków. Tego w żaden żywy sposób nie można nazwać hakatyzmem. Polacy tutejsi są w istocie Polakami i to dobrymi Polakami. Wszelkich usiłowań dokładają, by dzieci uczyć rodzinnej mowy, — zawsze i wszędzie starają się e niemi mówić po polsku i bynajmniej nie mają najmniejszej łączności, czy też „lizania się i umizgania do Niemców. Dowodem tego iż choć taka mała liczba polaków tu jest, — to już zawiązuje się „Kółko Patryotyczne", mające na celu bronić języka polskiego i spraw narodowych. — Tylko więc słowa pochwały należą się tutejszym polakom.

Ksiądz Proboszcz.

(Od Redakcyi. Zamieściliśmy w przeszłym num. ową koresp., choć była zbyt ostra, i ks. Dobr. ma nam to za złe; gdybyśmy zaś byli ową koresp. wrzucili do kosza, to inni mieliby nam to za złe. Nie ma jednak tego złego co by na dobre nie wyszło. Kwestya poruszona, — niech się zdania ścierają, a będzie z tego większy pożytek, niż z korespondencyi banalnych, wychwalających wszystko i wszystkich)

REDAKCYA.

Na rusztowaniu.

Przed straceniem na szubienicy jeden z morderców w Chicago twierdził że alkohol był przyczyną i pobudką jego czynu, popełnionego w napadzie delirium. Może to być prawdą, ale kto uczynił tego człowieka niewolnikiem alkoholu? Przedewszystkiem zarzucić mu potrzeba, że niemiał dosyć siły woli by się oprzeć pokusie, a po drugie przypisać można wpływowi taniego napoju wytworzonego z surowego spirytusu. Zdarza się często, że jakaś mała słabość, zaziębienie, przejściowa niestrawność podaje pozór do napitku, ale we wszystkich takich wypadkach jest nie tylko wskazanem, ale koniecznem wybrać zupełnie czyste środki. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, jest środkiem zrobionym z czystego winnego soku i ziół, jest zupełnie, bezwarunkowo czyste, bez domieszki chemikalii i niezawodne we wszystkich chorobach żołądkowych. Jest to dobrze znany fakt, że czyste wino jest najlepszym kordyałem a że zioła są najlepszymi czynnikami leczniczymi. Na osłabienie, brak apetytu, niestrawność, zanieczyszczenie krwi i choroby skóry, na nerwowość i brak krwi, niema lepszego środka. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago Illinois. Pilsen Station.

Ś. † P.

ZYGFRYD JANKOWSKI

Krewnym i znajomym oznajmiamy tę żałosną wiadomość, że dnia 23go Października, o godzinie 2ej po południu zmarł po krótkiej chorobie zapalenia wnętrzności ś. p. Zygfryd Jankowski, w wieku lat 21, miesięcy 9 i dni 4. — Urodził się on w Pittsburgu.

Pogrzeb odbył się we Wtorek, dnia 25go Października, o 9ej rano, z Kościoła Niepokal. Serca Najśw. Maryi Panny na polski cmentarz św. Stanisława.

W smutku pogrążeni:
Maryanna ze Szramowskich, żona
Raymund Jankowski. syn
Ida Jankowska matka
Augustyn Szramowski, teść.

POLSKA AKUSZERKA,

Anna Bombich, zawiadamia osoby interesowane, że przeprowadziła się p. n. 1725 Harkins Alley. Mówi po polsku, po niemiecku i po słowacku. Poleca się pamięci publiczności

ANNA BOMBICH,
1725 Harkins Alley, S. S.

Na sprzedaż.

Na sprzedaż bardzo tanio Zakład krawiecki Interes wyrobiony z szeroką klientelą. Prowadzi to rzemiosło od roku 1873. Z powodu drugiego interesu zmuszony jestem ten sprzedać za umiarkowaną cenę. Dobra sposobność do zrobienia pieniędzy. Zgłosić się zaraz do:

S. J. TOPPING,
4739 Butler st., Pittsburg, Pa.

Przeprowadzka.

Doktor R. S. Kennedy, dawniej 1801 Penn ave., przeprowadził się p n. 2018 Penn ave. Godziny ofisowe: od 9 rano do 12 w południe i od 4 po południu do 9 wieczorem.

Domy i Loty!

Mam na sprzedaż tanio Domy i Loty w 13ej Wardzie. — Zgłosić się do: P. Skonieczny, 3549 Brereton Avenue, 13a warda. 15—12

$25.00 nagrody!

Antoni Kulpa, zamieszkały pod num. 2932 Mulbery Alley, zmarł nagle dnia 6 września roku bieżącego. Oszczędności swoje składał w jednym z tutejszych banków, lecz niewiadomo komu zostawił książkę bankową. Zatem kto doniesie niżej podpisanemu w jakim banku złożone są jego pieniądze, otrzyma powyższą nagrodę.

Józef Kulpa, 2921 Mulbery Alley,
Pittsburg, Pa.

Na Sprzedaż.

Buczernia i Grosernia na sprzedaż, w dobrem położeniu. Sprzedaje się towaru za przeszło $300,00 tygodniowo. Sprzedam tanio Polakowi, Słowakowi lub Rusinowi za $700.00. Wiadomość u Fr. Sonnafeld, 3550 Butler str., Pittsburg, Pa. 44

Doktór Ginner, słynny expert ze Szkocyi osiedlił się na stałe pod No. 703 Penn Avenue w Pittsburgu. Mam tysiące świadectw, żem skutecznie wyleczył tysiące chorób raka bez użycia noża. Leczę także suchoty i nerwowe choroby nowym swoim sposobem. Porada darmo. Godziny ofisowe: od 9ej rano do 6ej wieczorem. 8—95

ZAWIADOMIENIE!

NINIEJSZEM zawiadamiam Szanowną Publiczność, że po śmierci mego męża ś. p. Kazimierza Fifer, polskiego pogrzebowego, mianowałam na głównego zarządzcę tego interesu

MICHAŁA F. FIFER,

i tylko on ma prawo zawiadować wszelkiemi sprawami w obu stajniach pod num. 2123 Penn Ave. i pod num. 806 Carson St.

Wszelkie rachunki proszę nadsyłać na moje imię i nazwisko pod numerem 148 — 15th St., South Side.

Zarazem zawiadamiam interesowanych, że

Michał Lewandowski,

już nie pracuje u mnie i nikt nie ma prawa płacić mu pieniędzy mnie się należących.

Z szacunkiem,
MARYANNA FIFER,
żona ś. p. Kazimierza Fifer.

DANO DNIA 25 PAŹDZIERNIKA, 1904 ROKU.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamia się Szanownych Rodaków z Pitttsburga i okolicy, że Spółka Budowniczo Pożyczkowa Kordeckiego otwiera Nową Seryę 14tą dnia 9go Listopada 1904 r., do której wszyscy chcący oszczędzać pieniądze mogą się zapisać. Jest to najpewniejsza Spółka Pożyczkowa do wkładania swych oszczędności. Pożyczamy pieniądze na mały procent na 1szą hypotekę.

Pamiętajcie dzień: 9 Listopada, 1904 i składajcie swe oszczędności w Spółce Pożyczkowej Kordeckiego, zostającej pod kontrolą urzędników stanowych.

Zapisać się można w ofisie w szkole parafii św. Stanisława.

Zarząd Spółki Kordeckiego.